

ORGAN OFICJALNY L.O.P.P. i A.R.P.

LOT POLSKI

NR. 11 CZERWIEC 1931

CENA ZŁ. 1.

Wydawnictwa Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej

LOT POLSKI

ORGAN OFICJ. L.O.P.P. I AEROKLUBU R.P.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY LOTNICTWU ORAZ ZAGADNIENIOM OBRONY POWIETRZNEJ I CHEMICZNO-GAZOWEJ

WYDAWNICTWA ROK IX.

Redaktor: **Jerzy Witkowski.**

Założyciel pisma: J a n u a r y G r z ę d z i ń s k i

Prenumerata: w k r a j u: Rocznie 18 zł. —, półrocznie 9 zł. —, kwartalnie 4.50 zł.; Nr. pojed. 1 zł.
Abonnement: z a g r a n i c ą: „ 18 fr. szw. „ 9 fr. szw. „ 4.50 fr. szw. „ 1 fr.

Zmiana adresu — 0,50 gr.

Ogłoszenia: zewnętrzna strona okładki 600 zł., wewnętrzne strony okładki: $^1/_1$ — 500 zł., $^1/_2$ — 270 zł.; przed tekstem $^1/_1$ — 350 zł., $^1/_2$ — 200 zł., $^1/_4$ — 125 zł.; poza tekstem: $^1/_1$ — 280 zł., $^1/_2$ — 150 zł., $^1/_4$ — 85 zł., $^1/_8$ — 50 zł. $^1/_{16}$ 30 zł., wkładka kolorowa w tekście 500 zł.; strona artykułu informacyjno-reklamowego 600 zł.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Długa 50, II piętro.** Telefon: red. i adm. 311-48. Konto czekowe P. K. O. Nr. 7860.

Redaktor przyjmuje codziennie od $11^1/_2$ do $12^1/_2$.

R e p r e z e n t a c j e:

W KRAJU: Włocławek: L. Makowski. Centralne Biuro Dzienników i Ogłoszeń, ul. Kościuszki 1, tel. 195. **Katowice:** „Hermes" Międzynarodowe Biuro Reklam i Wydawnictw, Kościuszki 33.

ZAGRANICĄ: Francja: p. E. de Gavardie, Paris XVI, Rue Nicolo 65bis. — **Niemcy:** p. A. Schulhof, Berlin W. 15, Pfalzburgerstr. 83. — **Włochy:** Comp. Nazionale Aeronautica, Roma, Galleria di Piazza Colonna.

SKRZYDLATA POLSKA

DAWNIEJ MŁODY LOTNIK

MIESIĘCZNIK LOTNICZY L.O.P.P. POŚWIĘCONY GŁÓWNIE LOTNICTWU SPORTOWEMU I TURYSTYCE POWIETRZ.

ORGAN KLUBÓW LOTNICZYCH powstały z połączenia **MŁODEGO LOTNIKA I PILOTA**

R e d a k t o r: **J e r z y O s i ń s k i**

W y d a w n i c t w a r o k ó s m y (drugi po zmianie tytułu).

Adres Redakcji i Administracji: **WARSZAWA, CHMIELNA 27 m. 7.** Tel. 654-75. Konto P. K. O. 95-11.

Warunki prenumeraty: W kraju rocznie — 10 zł., półrocznie — 5 zł. 50 gr., kwartalnie — 3 zł. **Numer pojed. 1 zł.**
Zagranicą: rocznie — 8 fr. szw., półrocznie 4 fr. szw. **Ceny ogłoszeń:** 1 str.—300 zł., $^1/_2$ str.—180 zł., $^1/_4$ str. — 100 zł., $^1/_8$ str.—70 zł

Wydanie wykwintne, bogato ilustrowane. — 32-40 stron treści. — Wszechstronna i obszerna kronika krajowa. — Biuletyny wszystkich klubów lotniczych.

KSIĄŻKI

I INNE WYDAWNICTWA Z DZIEDZINY LOTNICTWA I OBRONY PRZECIWGAZOWEJ ZASŁUGUJĄCE NA SPECJALNE POLECENIE

		Zł.
1.	Dlaczego musimy mieć silne lotnictwo tys. setny. Wł. Baliński	—.10
2.	Obrona przeciwchemiczna miast — kpt. Z. Bartel	3.—
3.	Budowa modeli latających, wyd. III — W. Kościanowski i B. Grzeszczak	2 30
4.	Obrona przeciwgazowa — por. Z. Marynowski	5.50
5	Podstawy lotnictwa (w oprawie płóciennej) — Dr. Mises	10.50
6.	Podstawy lotnictwa (w oprawie skoroszytowej)—Dr. Mises	8.50
7.	Teorja i budowa samolotów, 3 tomy — prof. G. Mokrzycki	15.—
8.	Silniki lotnicze 1930—inż. Olszewski i inż. Junosza-Stępowski	4.—
9.	Chemja na usługach ochrony roślin — dr. K. Strawiński	6.—
10.	Lotnictwo 1930 r. — Fr. Schneider	5.—
11.	Samoobrona kraju — ppłk. Z. Wojnicz-Sianożęcki	3.—
12.	Wojna chemiczna na lądzie i morzu (w opr. płóc.)— Vedder i Walton	18.—
13.	Repetitorjum z gazoznawstwa, wyd. II — por. M. Ziembiński	3.—
14.	Repetitorjum z gazoznawstwa, wyd. III — por. M. Ziembiński	3.—

LOT POLSKI

ORGAN LIGI OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWGAZOWEJ
ORAZ AEROKLUBU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK IX N°11(98) DWUTYGODNIK CZERWIEC 1931



GAZ!!

WOJNA





VIII Tydzień L. O. P. P.

Tydzień lotniczy urządzany od szeregu lat przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej ma na celu zapoznanie się społeczeństwa z jej pracami, oraz apel do ofiarności społeczeństwa świadomego celu i zadania L. O. P. P.

Numer niniejszy przedstawia obraz przyszłej wojny tak jak mogłoby być i jak daj Boże nie będzie.

Jeśli naprawdę pragniemy pokoju, musimy dokładnie wiedzieć jak wyglądałoby widmo wojny.

„Chcesz pokoju, szykuj wojnę" ta myśl kierowała naszą redakcją przy wydawaniu niniejszego numeru. Mamy nadzieję, że widmo wojny które tu podajemy pozostanie na zawsze tylko fantazją. Jednak pomimo tego musimy za wszelką cenę wiedzieć...

Redakcja.

WŁ. BALIŃSKI.

UDZIAŁ L. O. P. P. W OBRONIE KRAJU

W przededniu nowego, VIII-go z kolei „Tygodnia" LOPP., t. j. okresu, w którym Liga rok rocznie ze szczególnem natężeniem daje znać społeczeństwu o swych celach, na czasie jest podkreślić znaczenie LOPP dla obrony Kraju, powtarzając nawet niektóre dobrze nam znane prawdy, ażeby się mocniej utrwaliły w pamięci. Jest to zwłaszcza na czasie w numerze specjalnym „Lotu Polskiego", poświęconym napadom lotniczo-gazowym i obronie przed niemi, bo z tego właśnie wyciągamy szereg cennych dla nas wniosków.

Stwierdzony wzrost uświadomienia społeczeństwa o potrzebie rozwoju obrony powietrznej i przeciwgazowej stanowi objaw radosny dla nas, bo pozostaje do zrobienia znacznie więcej niż się dotychczas zrobiło i nie dość wielki jest jeszcze udział naszego społeczeństwa w przygotowaniu kraju do tej obrony.

LOPP, której zadaniem jest tworzenie ważnych środków wspomnianej obrony, odgrywa w niej coraz większe znaczenie. Że liga jest popularna, o tem świadczy wciąż wzrastająca liczba jej członków, przekraczająca dziś 630.000. Że LOPP dokonała wiele pożytecznych prac—na to wskazuje tyle rzeczy

dokoła nas, że w tem miejscu można o nich nie pisać. I chyba nikt nie zaprzeczy, że Liga daje dużą pomoc krajowi, którego jest sługą, lecz *ogół* jeszcze niedostatecznie sobie zdaje sprawę *z istotnego wielkiego znaczenia tej instytucji.* Wielu myśli, że wszystko, osiągnięte za pomocą LOPP, dałoby się osiągnąć i bez niej, tylko wolniej, a są i tacy, którzy mylnie sądzą, że w lepszych warunkach gospodarczych, to kto wie... możeby nie była wcale potrzebna Liga z jej kilkoma miljonami złotych rocznie? Prostujmy te fałszywe sądy.

W pracach Ligi są takie, których nikt poza organizacją społeczną albo nie podjąłby wcale, albo też nie potrafiłby poprowadzić jak należy. A od pomyślnego wyniku ich zależy w dużym stopniu życie mnóstwa obywateli kraju. Nie wiemy tylko zgóry — których, ale wiemy, że zagrożonych jest przeszło 30 miljonów — wszyscy.

Jakąkolwiek żywilibyśmy niechęć do walki orężnej, choćbyśmy czuli największą do niej odrazę— grozi nam ona przecież. Przeciętny obywatel nie widzi ogromu zniszczenia, jakie może sprawić połączenie wszystkich nowoczesnych pomysłów niszczenia. Nie myśli o tem, że pierwszy atak — to powietrzny i nie na front, którego jeszcze niema, lecz na miasta, miasteczka i wsie, na stacje i t. d., aby zrujnować ład w napadniętym kraju i możliwie zniszczyć wszystko, co sprzyja utworzeniu frontu i zaopatrzeniu wojska. Nie myśli, że – czy mieszka wpobliżu granicy, czy też daleko — jest od niej zawsze bardzo blisko w pojęciu czasu, potrzebnego na dotarcie wroga drogą powietrzną i że może się łatwo znaleźć w miejscu atakowanem.

Przed skutkami tych napadów musimy się bronić sami, my — t. j. wszyscy, którzy nie będą w szeregach armji — ludność cywilna.

Somoobrona społeczna jest znaczną częścią wysiłków LOPP.

1. Trzeba *nie dopuścić* wroga, i dlatego należy budować szybko własne lotnictwo, bo jest ono najskuteczniejszym środkiem ku temu. Przytem napad na kraj, posiadający silne lotnictwo, jest niebezpieczny wobec grożącej klęski natychmiastowego odwetu powietrznego. Za jedno zniszczone osiedle wróg może zapłacić wtedy kilkoma własnemi. I tego napastnik będzie się bał.

Rola Ligi polega tu na przyspożeniu swemi pieniędzmi i pracą wielu wartości materjalnych, któreby nie powstały bez niej, na inicjatywie i na wyrabianiu w nas ducha lotniczego, szczególnie w pokoleniu młodem.

2. Gdyby wróg wleciał — trzeba *dostrzec go, rozpoznać i dać znać* o tem szybko tam, gdzie należy. Obronę tę dopiero podjęliśmy.

3. Trzeba *zapobiec utracie życia* i zdrowia, o ile napastnik pomimo wysiłków naszych dotrze do nas i zaatakuje. Liga uczy nas jakie istnieją gazy, jakie są ich własności, jak je rozpoznawać, jak działają, jak chronić się przed niemi, jak odkażać zatrute przedmioty i t. d.

Oto cykl naszych prac obronnych. Niekiedy jednak słyszy się wyrazy zdziwienia, że społeczna instytucja bierze na siebie któryś z tych obowiązków, że to rzecz państwowych władz. Wiemy, że jest to sąd błędny, ale *powinniśmy brać czynny udział w prostowaniu go.* Powinniśmy energicznie i wytrwale tłomaczyć, że władze państwowe mają dział obrony *kraju* i nad tem czuwają, ale miljonów ludzi cywilnych nie są w stanie obronić. Ludność ta powinna sama przygotować się do *samoobrony.*

Plan *samoobrony* tworzy Liga w porozumieniu z władzami, tworzącemi plan *obrony*; taksamo dzieje się z wykonaniem tych planów i z kierownictwem obroną państwową a samoobroną społeczną. Akcje te są z sobą bardzo ściśle związane, lecz pomimo to odrębne. Należyte uświadomienie o tem szerokich warstw i przekonanie, że powodzenie zarówno obrony, jak samoobrony wymaga zjednoczenia się obywateli w LOPP i poddania się jej kierownictwu, powinno być troską wszystkich naszych działaczów.

Jest rzeczą godną uwagi i zapamiętania, że wszędzie wzmaga się ruch społeczny obrony powietrznej i przeciwgazowej, a nie można pominąć milczeniem, że zagranicą mówią i piszą o LOPP, że się nią interesują i że obcy odwiedzają nas, by się zapoznać z naszą pracą, głównie oczywiście z naszemi metodami pracy. Otóż o tem za wiele nie mówmy. Pamiętajmy, że pomiędzy ratownictwem zatrutych, a zapobieżeniem zatruciu istnieje bardzo głęboka, zasadnicza różnica. Obydwie akcje są jednakowo humanitarne, lecz szpitale z personelem lekarskim, przeznaczone do przywracania zdrowia jednostkom wytrąconym z szeregów walczących, powołane do ratowania skarbu życia, a schrony i maski, kryjące ludzi uzbrojonych lub tylko dopomagających uzbrojonym, nawet zdaleka od tamtych, swoją codzienną i tylko bardziej wytężoną pracą cywilną— to są rzeczy zupełnie różne. To bywa nazbyt często u nas plątane. Przecież napastnikowi chodzi o zatrucie, zabicie lub uszkodzenie, a broniącemu się o przeciwdziałanie temu, czyli jest to walka. Więc gdy metody i środki ratownictwa nie powinny stanowić tajemnicy, gdy powinny być dobytkiem ogółu— dopomaganie obcym do obrony przed celowym własnym napadem, doradzanie mu co i jak ma czynić, aby się ten atak nie udał—jest absurdem. Czyli obrona przeciwgazowa, to rzecz *własna* i wiele jest w niej rzeczy nie przeznaczonych dla obcych. Tak ją też pojmują przedewszystkiem kraje przodujące w inwencji środków napadu gazowego. Są dlatego w dwójnasób silne: w napadzie i obronie.

To tłomaczy celowość oddzielania ratownictwa od zapobiegania zagazowaniu, akcji tak do siebie zbliżonych a zarazem odmiennych, co znalazło u nas wyraz w prowadzeniu pierwszej przez P. C. K., wchodzący w skład Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i mający zobowiązania międzynarodowe, a drugiej— przez LOPP, nie mającej tych zobowiązań i realizującej wyłącznie zadania obronne własne naszego kraju.

Pomni na przygotowania PCK do ratownictwa zagazowanych, chrońmy się przed dostarczaniem PCK pacjentów, których mu i tak nie zabraknie, czyli organizujmy obronę przeciwgazową, ale redukujmy ryzyko i potrzebę wystawiania się na próbę, to znaczy twórzmy OPL., a w szczególności silne lotnictwo, oddalające najbardziej niebezpieczeństwo.

Wszystko to oczywiście, nie zamykając oczu na duże znaczenie udziału Ligi w rozwoju gospodarczego życia kraju — znaczenie dobrze nam znane w dziedzinie lotnictwa, a sprzyjające pośrednio, przyczem b. wydatnie, tworzeniu środków obrony przed grozą wojny, której poświęcony jest niniejszy numer „Lotu Polskiego".

JAK WYGLĄDA NIEBEZPIECZEŃSTWO

O niebezpieczeństwie lotniczem i gazowem w przyszłej wojnie od dłuższego czasu mówi się i pisze dużo. Powstają różne teorje i doktryny obrony kraju przed niebezpieczeńetwem powietrznem. Zalety i wady tych teoryj omawia się głośno i jawnie.

Nic natomiast nie słychać o sposobach i środkach napadu (nie mówimy to oczywiście o wojnie na tak zwanym „froncie"). Te rzeczy opracowuje się w ciszy gabinetów wojskowych i biur konstrukcyjnych.

Jednakże wyniki praktyczne świadczą raczej *w przewadze napadu nad obroną.* Niekiedy przygotowania ofenzywne usprawiedliwia się koniecznością, taniością, większą skutecznością i t. p. obrony czynnej. Ciekawe tylko, że kraje mające najmniej agresywnych sąsiadów, budują samoloty najbardziej przydatne do celów zaczepnych — samoloty olbrzymy.

Najwięcej wysiłku w tym kierunku wykazują „rozbrojone" Niemcy; wystarczy tylko wspomnieć o ich wodnosamolotach Do-S:Do-X, oraz o samolocie lądowym Junkers G-38. Ciężar użyteczny, który samoloty te mogą unieść w powietrzu waha się w granicach od 7 do 24 tysięcy kilogramów. Wystarczy zwrócić uwagę na usiłowanie konstruktorów niemieckich realizacji projektów maszyn bardziej jeszcze potężnych jak np. Kumplera, którego ciężar użyteczny przewyższyć ma 64.000 kilogramów.

Kto tak czy inaczej styka się z dzisiejszą techniką lotniczą, lub z zagadnieniami wojennego użycia floty powietrznej, nie może pozostać obojętnym do spraw *organizacji obrony kraju przed rzeczywistem niebezpieczeństwem napadów lotniczych*; nie wolno nam pocieszać siebie i otoczenie, że „jakoś tam będzie". Niestety ignorancja często przynosi nam fałszywe uspokojenie.

Rozumowanie laika zgromadza się do powiedzenie „przeżyliśmy wojnę światową, polsko-bolszewicką — przeżyjemy następną". Rozumowania podobne są zgoła fałszywe: z jednej strony nie wolno zapominać, że nie tylko wojna, lecz i przygotowanie się do niej jest ogromnym wysiłkiem woli narodu i nakładem olbrzymich kwot pieniężnych, z drugiej zaś trzeba sobie uprzytomnieć, że sytuacja powietrzna za ostatnie lat dziesięć zmieniła się wybitnie na naszą niekorzyść.

W chwili znaczniejszego, lecz nieporównanie mniejszego niż dzisiaj, rozwoju lotnictwa Polska znalazła się pod mimowolną opieką lotnictwa niemieckiego, bezspornie dominującego nad lotnictwem rosyjskiem. Ludność Polski nie odczuwała wówczas skutków inwazji powietrznej od Wschodu, tamowanej przez barjerę niemiecką.

W wojnie z bolszewikami, nasze lotnictwo odegrało rolę lotnictwa niemieckiego z czasów wojny światowej, przeważało ono niezaprzeczenie nad sowieckim.

Dziś mamy: *na Zachodzie — nadzwyczaj rozwiniętą techniką budowy samolotów, gotowość do mobilizacji przemysłu, szeroko zakrojone przysposobienie lotnicze ludności cywilnej; na Wschodzie — znaczną przewagą liczbową sowieckiej floty powietrznej. Obecny stan lotnictwa bolszewickiego w niczem nie przypomina roku 1920.*

Popuśćmy cugle wyobraźni, wyobraźni zupełnie realnej, opartej na danych technicznych istniejącego już sprzętu i zobaczymy jaki będą miały przebieg wydarzenia początkowego okresu przyszłej wojny w warunkach dla nas najmniej korzystnych, t. j., gdy zaniedbany twój obowiązek tak organizacji narodu do obrony kraju przed niebezpieczeństwem powietrznem.



ZASKOCZENI
KARTA ZE SKRZYDLATEJ APOKALIPSY

Czerwiec roku tego był wyjątkowo upalny. Ociepliło się tak nagle, że rozmokli od majowych deszczów mieszkańcy Warszawy poprostu nie mogli złapać tchu. Żar snuł się leniwie ulicami, przenikał asfalt chodników i jezdni, prażył stopy przechodniom, wypełzał z rozognionych murów kamienic, wciskał się dusznością nawet w cieniste czeluście bram i sieni.

W kawiarniach zabrakło lodu do napojów chłodzących, a stojący na posterunkach policjanci przypominali śnieżne figury w czasie odwilży.

— Co za lato! — słyszało się na każdym kroku — istny dopust Boży. Żeby tak spadło nam troszkę deszczu.

Ale deszcz jakoś nie chciał padać.

W sklepach, fabrykach, biurach, urzędach zgrzani, rozleniwieni ludzie spełniali z konieczności swe obowiązki, marząc o chłodnych falach Wisły, w których będą mogli się zanurzyć po pracy.

Właśnie pan Stanisław, młody, sympatyczny praktykant biurowy przyniósł jakiś rachunek buchalterowi, opasłemu nieco, łysemu jegomościowi, żyjącemu w wieczystej glorji własnej „porządności". Buchalter krytykował wszystko co wychodziło po za ramy t. zw. systemu. Srożył się jak lew, upajał się świadomością własnego znaczenia i strapioną miną odtrąconego petenta, który prosił go o zaliczkę.

— Tak, mój panie. Nie wolno żyć naprzód. Grunt to system, a nie, to z torbami pójdziemy wszyscy. Uczyć was! Wychowywać!

I łupił kazanie. Jeśli nie wysłuchano go dość pokornie, sierdził się srodze, stawał się nieprzejednanym wrogiem letkiewicza i w skrytości uważał go za złoczyńcę. Od sądu takiego nie było apelacji.

— Co tam nowego? — zapytał praktykanta.

— Nic, panie buchalterze, rachunek Polskiego Trustu „Szkło i Żelazo" na 10.000 zł.

— Masz babo placek! 10 tysięcy dla „Szkła i Żelaza", 2 dla dyrekcji Warszawskiego Metra, 6 dla Polskich Zakładów „Skoda". Czyli 18 tysięcy do płacenia w tym tygodniu. Ładna historja. Ale, ale... a propos „Skoda", czy nie wie pan co słychać z tym niemieckim samolotem?

— Naturalnie, że wiem, panie buchalterze, wszyscy o tem mówią. Sedno rzeczy pan zna. Aresztowaliśmy niemiecki samolot podczas przymusowego lądowania na Pomorzu. Niemiaszki uważały za stosowne, tak sobie, na pamiątkę zapewne, sfotografować naszą flotę wojenną, węzłowe stacje kolejowe, lotnisko w Pucku i wiele innych milusich i charakterystycznych objektów. I wie pan buchalter co z tego wynikło?

— Właśnie pytam przecie.

— Niech pan będzie łaskaw posłuchać, przeczytam panu.

Praktykant wyjął z kieszeni gazetę. Niewiadomo czy skutkiem wzruszenia, czy też upału, na czoło wystąpiły mu kropelki potu.

Zaczął czytać:

Niesłychana prowokacja Niemiec

Berlin znów chce nas nastraszyć notą.

W związku z aresztowaniem latających szpiegów niemieckich przez władze polskie, o którem donosiliśmy przed paroma dniami, rząd Rzeszy wystosował bezpośrednio na ręce Pana Prezesa Rady Ministrów notę. Zakończenie tej noty drukujemy poniżej bez komentarzy:

„...wobec tego rząd Rzeszy domaga się natychmiastowe wydania samolotu niemieckiego, lotników, oraz wszystkich skonfiskowanych przez Polskę przedmiotów.

W razie niezastosowania się do powyższego żądania rząd Rzeszy komunikuje, iż nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za wypadki, które z tego mogą wyniknąć".

Berlin znów chce nas nastraszyć pobrzękiwaniem szabelką i wysyłaniem niesłychanych not.

— To ciekawe — mruknął buchalter.

— Mało ciekawe — zawołał pan Stanisław — straszne! Czy pan szanowny wie, że już podobny wypadek zdarzył się w zeszłym tygodniu we Francji, że to pachnie wojną?

— Głupstwa pan pleciesz — huknął stary — Żadnej wojny nie będzie. Ludzie zanadto jeszcze pamiętają starą. Strachy na Lachy, szwaby są mądre i wiedzą, że naród tak pragnący pokoju jak Polska, może pod presją iść na niejedno ustępstwo. Swoją drogą ciekaw jestem co im nasi odpowiedzą.

— Już odpowiedzieli!

— ???

— Zaraz panu przeczytam.

— Niech pan mówi lepiej.

— Odpowiedzieli iskrowo, że „nie", że zadośćuczynienie Polsce może dać jedynie sąd.

— Brawo, doskonale, Niemcy dostaną po nosie i przestaną na przyszłość straszyć, a teraz do roboty. Pan by z pewnością i wojnę odżałował, byleby się powałkonić, pomędrkować. Wszyscyście tacy, młodzież. Aby tylko do pierwszego, gażę zagarnąć i tyle...

* * *

Stanisław wyszedł z biura wesoły jak szczygieł. Istotnie, mało go obchodziła w tej chwili groza wojenna, srogi szef i wszystkie życiowe komplikacje. Miał znowu tylko swoje 22 lata i myślał o dzisiejszem wieczornem spotkaniu z Ireną, ładną niebieskooką blondyneczką, którą poznał przed rokiem na imieninach cioci Zosi.

Wszedł do tłocznego o tej porze wagoniku kolejki podziemnej.

Wszyscy mówili o wypadkach dnia.

— Czy pan wie — mówił jakiś poważny siwy pan do swego chudego sąsiada — że podobno widziano wielkie eskadry wodnopłatowców przelatujące nad wyspą Bornholm, a biorące kurs na wschód.

— Wiem, wiem, panie dobrodzieju — zapiszczał cienkim dyszkantem zagadnięty — Słyszałem rownież, że poseł niemiecki dał delikatnego drapaka. Oficjalnie wyjechał na urlop.

— Żle, żle — westchnął starszy pan.

— A źle — potwierdził sąsiad.

— Czy aby z tego, broń Boże, jakiego nieszczęścia nie będzie? — zapytała trwożliwie dostojnie-zażywna dama.

— Już jest nieszczęście — mruknął starszy pan — Niemcy urządzają najrozmaitsze prowokacje, a my nic. Milczymy. Oburzamy się, sarkamy, ale milczymy.

Przeraźliwy zgrzyt hamulców.

— Nowy Świat!

Stanisław wysiadł.

* * *

Kawiarnia.

Irenka jest urocza. Patrzy tak mile, serdecznie.

Staś mówi wiele. O biurze, szefie, przyszłości. Głos jego chwilami staje się dziwnie miękki.

— ...dostanę wówczas podwyżkę, Reniu i będziemy mogli się pobrać.

Panienka kraśnieje jak wiśnia.

— ...pobrać! Czy jesteś pewny, że ja również o tem marzę?

— Pewny, Reniu.

— Brzydki, wstrętny zarozumialec!

— Zimna kokietka, bez serca!

Oboje śmieją się serdecznie.

— Jak będzie z tem kinem, Stach?

W tej chwili w zacisze kawiarenki wpada zdyszany roskrzyczany głos.

— Dodatek nadzwyczaaa! Nadzwyczajny dodaaa! Nowa prowokacja Niemiec! Dodaaa!..

— Kup gazetę — powiedziała Irenka. Przywołał chłopca ręką.

— Daj zarobić, panie dziedzicu, ciekawa wiadomość — rzucił przez zęby gazeciarz. Dostawszy dwudziestkę, pomknął jak strzała i tylko wciąż słychać było jego ochrypłe „dodaaa!.. nadzwyczaaa!.."

Niesłychana bezczelność

Rząd Rzeszy straszy widmem wojny.

P. A. T. Gdynia 7.VI. 19.. r. *Zaobserwowano tu w nocy z 6 na 7 przelot znacznej ilości płatowców, prawdopodobnie niemieckich. Nie ustalono jednak ich ilości, ani typu. Samoloty przelatywały, przeważnie grupowo i to w różnych kierunkach.*

W związku z zatargiem polsko-niemieckim flota powietrzna Rzeszy przypomina swoje istnienie urządzaniem harcy nad terytorjum polskiem, gwałcąc tem zasady i konwencje międzynarodowe.

Jak słychać przedstawiciel Polski w Genewie wystąpić ma przea Ligą Narodów z ostrym protestem przeciw tym niesłychanym metoaom.

— I co ty na to, Stach?

— Nic, Reniu, może być wojna.

— A ty poszedłbyś wówczas na front?

— Naturalnie.

— To tak mnie kochasz?

— Reniu!

— Wstrętal!

— Reniu, przecie niema jeszcze żadnej wojny, nie należy martwić się na zapas.

— Ale na samą myśl...

— Nie trzeba myśleć źle, wszystko będzie dobrze. Renia będzie szczęśliwa, wyjdzie za swego ubóstwianego Stacha.

— Masz ci los, ten znów swoje!

— Już milczę, Reniu, milczę. Chodźmy do kina.

— Chodźmy.

— Kelner, rachunek!

* * *

Szli obok siebie elastycznie, młodo. Szli przytuleni, rozmarzeni nieco projektami, wiosną i własnem szczęściem. Ciemne chmury, które ciągnęły od zachodu, nie wydawały im się groźne. Było im zbyt dobrze, by choć przez chwilę uwierzyć mogli poważnie w możność nowego kataklizmu dziejowego.

Aleje Ujazdowskie. Tłum. Ciepły czerwcowy wieczór. Idą.

— Fijołki, kupcie państwo, fijołki!

— Reniu, bukiecik?

— Bez głupstw, Stach.

Kupił bukiecik, który przyjęła z wdzięcznością i z wielką pobłażliwością na Stachowe głupstwa.

Jezdnia dudniła swym odwiecznym rytmem.

Z Szopena skręcił jakiś rozklekotany mocno Ford, warcząc w niemożliwy spo



sób. Skręcił w Ujazdowskie i zniknął w morzu pojazdów, napełniając całą ulicę jakiemś ochrypłem rzęzeniem.

Ford zniknął, a warkot trwał.

— Ohydne samochodzisko — mruknął Staś — mam jeszcze pełne uszy warkotu i zdaje mi się, że słyszę go jeszcze.

— I mnie.

— Hm, słyszę coraz wyraźniej.

— Ja również.

— Ależ Reniu, to nie Ford, ale samolot.

— Samolot?

— I to niebylejaki, chyba Farman Goliath, lub trójsilnikowy Fokker, bo coś za głośno huczy.

Przechodnie popodnosili głowy. Warkot wzmagał się.

— To musi być cała eskadra — zauważył ktoś z boku.

— I to jaka eskadra. Wszystkie szyby się trzęsą.

— Ćwiczenia lotnicze — zauważył inny — Nasza flota powietrzna również potrafi odpowiedzieć Niemcom wyborną formą.

— A może to Niemcy? — wtrącił jakiś trwożliwy człeczyna o wyglądzie zabiedzonego urzędnika.

— Też dowcip? Niech pana gęś kopnie, panie szanowny. Niemców już nam na kark sprowadzasz. Patrzcie go, wojownik!

— Swoją drogą podobne ćwiczenia nad miastem powinnyby być stanowczo zabronione; zakłócają spokój mieszkańc...

Lecz co to?

Usłyszano głuchy odgłos wybuchu. Bum! Sypią się szyby. Znów huk. Ktoś woła.

Bum! buum!

— Stach, co to?

— Nie wiem, Reniu.

Znów huk. Niebo rozświetla łuna.

Wtem w cały ten rozgardjasz wdziera się ryk syreny. Jednej, drugiej, dziesiątej. Trąbią głucho, ponuro, przerywanie.

Uuu!.. uuu!.. uuu!..

Ogarniają całą ulicę ponurem, złowieszczem wyciem.

Uwaga!

ŚMIERĆ!

Zdaje im się, że to koniec. Sypią się szyby, lecą oberwane gzymsy dachów.

Tam na dole niekształtny, pokręcony stos dymiącego żelaziwa. To tysiąckilogramowy pocisk trafił w tramwaj.

Rozdzierający krzyk.

Jakaś kobieta w poszarpanej, pokrwawionej sukni, z obłędem w oczach śmieje się histerycznie.

Ktoś woła jakiegoś Adasia.

— Adasiu! Adasiu! Synu! Gdzie jesteś?! Boże, ja nic nie widzę!... Aaaadaasiuniu!...

Znów huk. Snop płomieni.

Trafiło nieco dalej. Zdaje się, że w okolice dworca.

— Reniu, nie płacz, Reniusiu!

Stach podnosi ją z ziemi.

— Nic ci się nie stało. Chwała Bogu. Dziesięć metrów dalej, a byłoby to co z tamtymi.

— Nie, nic mi się nie stało, ale niedobrze mi, mdło.

— Nie płacz Reniu.

Ze stosu żelaziwa sączą się czerwone strugi.

Nagle ruszają taksówki. Uciekają naoślep, nie zważając na pieszych.

— Jezus Marja! Dzwońcie po pogotowie. Oberwało mu rękę, calutką rękę do ramienia.

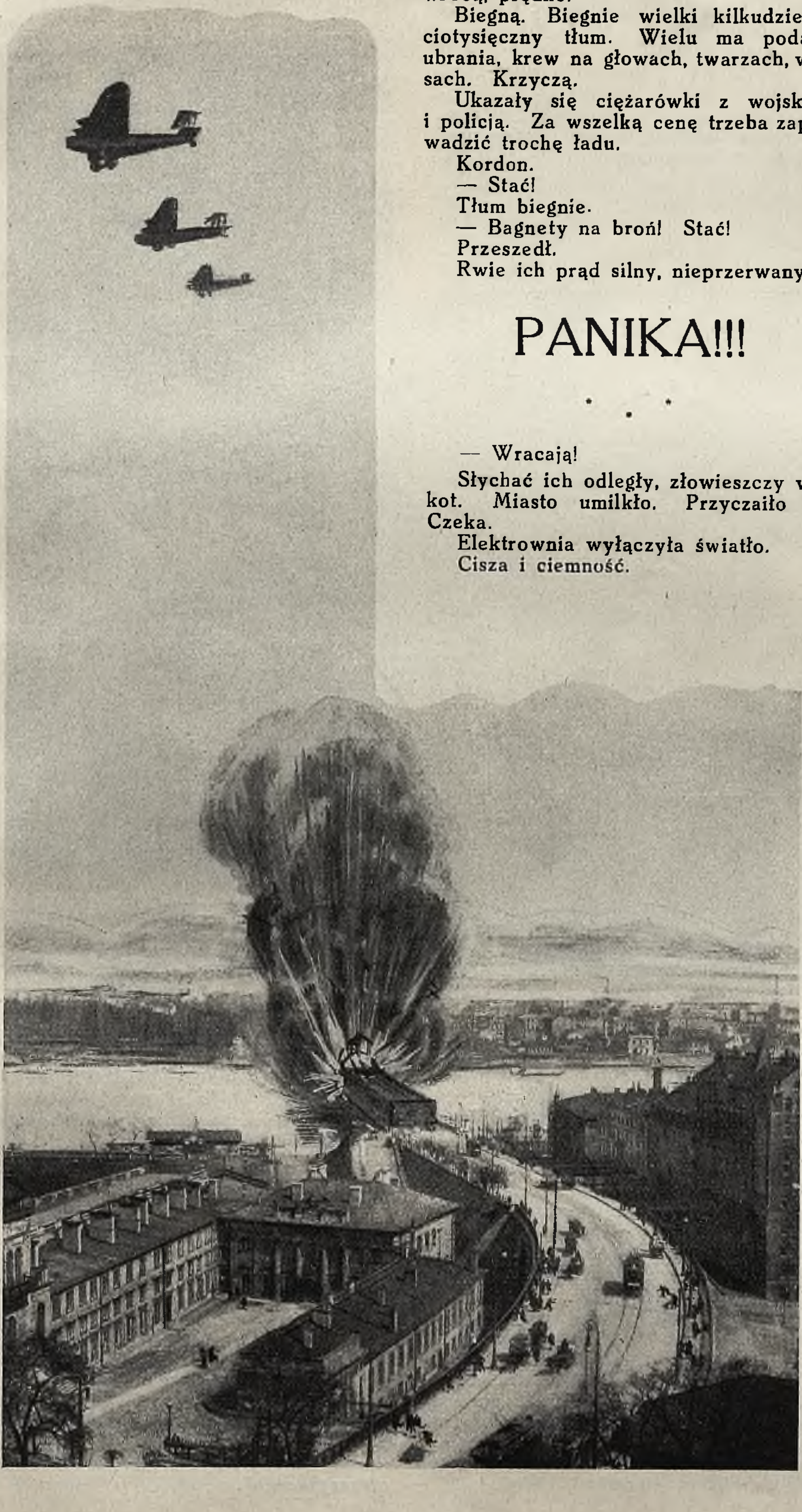
— Otwierać, do djabła starego, otwierać!

Drzwiczki sklepiku skrzypią lękliwie.

— Gdzie telefon?

— Nieczynny, proszę pana. Wszystkie telefony nieczynne. Próbowaliśmy od sąsiadki.

* * *



Na ulicach tłumy.
— Co się stało? Zabici?... Ranni?..
— Co mówicie?

WOJNA!

* * *

— Reniu, prędko do domu zanim powrócą, prędko!

Biegną. Biegnie wielki kilkudziesięciotysięczny tłum. Wielu ma podarte ubrania, krew na głowach, twarzach, włosach. Krzyczą.

Ukazały się ciężarówki z wojskiem i policją. Za wszelką cenę trzeba zaprowadzić trochę ładu.

Kordon.
— Stać!
Tłum biegnie.
— Bagnety na broń! Stać!
Przeszedł.
Rwie ich prąd silny, nieprzerwany.

PANIKA!!!

* * *

— Wracają!

Słychać ich odległy, złowieszczy warkot. Miasto umilkło. Przyczaiło się. Czeka.

Elektrownia wyłączyła światło.
Cisza i ciemność.

Każdy chowa się gdzie może. Do bram, piwnic, sklepów, biur, mieszkań. Wszyscy się znają, wszyscy są sobie bliscy, Przeciw nim jest wróg. Słychać jak nadlatuje w cieniach nocy. Ponury, zły.

Reflektory żygnęły w niebo snopami światła.

Szukają.

Działa artylerji przeciwlotniczej zaczynają grać.

— Bum! Buuum! Bum!
Klekot karabinów maszynowych:
Trach, tra-ta-ta-ta!.. Tra-ta-ta-ta!!!...
Nowy wybuch. Jeden, drugi, trzeci...
Na ulicy błysnęły ślepia jakiegoś auta.
Ktoś krzyczy:
— Uciekać! Gaz!

Panika rodzi się znowu. Jeszcze straszniejsza, ślepa. Ludzie wybiegają z kryjówek i pędzą na złamanie karku, przed siebie w czarny labirynt ulic.

Potykają się, przewracają, depczą, podnoszą, biegną, znów przewracają.

* * *

Godz. 21 m. 45,

Nalot kończy się. Wraże samoloty zniknęły z nad miasta.

Nieliczne drużyny obrony przeciwgazowej pracują z całem poświęceniem. W łunie pożarów błyskają stalowe hełmy ludzi ognia — strażaków.

Radjostacja w Raszynie rzuca Polsce jedno słowo: „wojna" i dwa inne: „pod broń!"

W niezagazowanych dzielnicach harcerze przylepiają mokre jeszcze, świeżo wyplute przez maszyny drukarskie plakaty.

Obywatele!

Zostaliśmy napadnięci z nienacka. Chytry i podstępny wróg, korzystając z ciemności napadł na nas jak napada opryszek na spokojnego przechodnia.

Wojna! Niemcy znów dybią na całość Państwa Polskiego.

Mieszkańcy stolicy! Miasto nasze zostało zdradziecko zaatakowane w czasie pokojowym.

Niech pokaże wrogowi, że umie dzielnie stawić mu czoło.

Rząd przedsiębierze natychmiast wszystkie środki ostrożności dla zapewnienia bezpieczeństwa Stolicy.

Ogłaszam stan oblężenia i wzywam wszystkich do spokoju i niezwłocznego posłuszeństwa władzom.

(—) *Komisarz Rządu.*

Noc ta zdaje się koszmarem.

O godz. 22 min. 30 — nowy nalot. Druga partja samolotów przywiozła setki tysiące bomb zapalających.

Warszawa zamienia się w morze płomieni. Pożary tworzą istną iluminację. Języki ognia liżą mury. Czarne kłęby dymu napełniają ulice.

Krzyki, przekleństwa, jęki rannych, płacz kobiet i dzieci, krótkie sygnały straży ogniowej i drużyn ratowniczych Czerwonego Krzyża.

— Nie złościć się. Marsz do piwnicy!

— Od kiedyż to pan mówi do mnie takim tonem — obruszyła się panienka.

— Od czasu wojny, panno Stefo.

* * *

Słońce wzeszło lękliwie, wstydząc się tej strasznej nocy, która podczas jego nieobecności tak wiele złego zrobiła.

Tam w górze znów zawarczały silniki.

Eskadra płatowców-olbrzymów nadlatywała ciężka, zła, prychając chrapliwym oddechem stalowych płuc.

I znów piguły.

Dzwonią tępe uderzenia pocisków.

Huk.

Syreny gwiżdżą, gwiżdżą, gwiżdżą.

Przez miasto przebiega znów senny, przemęczony strach.

Uwaga! Brygada wodnopłatowców (m. p. Elbląg).

Pułk Do-X (96 samolotów) i 1 dywizjon pułku Do-S (25 samolotów)

LECĄ!!!... ZBLIŻAJĄ SIĘ!!!...

* * *



— Droga dla rannych! Na bok! Droga dla rannych!

Auto przeciska się przez ciżbę z trudem.

Tam na górze uwijają się jeszcze pojedyncze samoloty, witane huraganowym ogniem polskiej artylerji.

Jeden z nich rzuca jakiś ładunek. Wybuchów nie słychać.

To szczury z zadżumionemi pchłami[1])

* * *

— Panno Stefo, Bogdanie!

— Jesteśmy tu, majorze.

— Chodźcie prędko, mieliśmy meldunek o nowym nalocie eskadry niszczycielskiej.

— Holender, z temi samolotami.

Eskadra pracuje. Rozdziela się wreszcie na mniejsze grupy i atakuje różne ważne objekty po za granicami stolicy.

* * *

Leutenant von Kreutz jest trochę wzruszony. To jego pierwszy nalot w życiu. Pierwszy bój młodych republikańskich Niemiec. Stalowa kadra powietrznych żołnierzy ruszyła do ataku.

Nadlatują nad ziemię, którą nieraz najeżdżali ich krzyżaccy przodkowie.

Tam byli rycerze i tu są rycerze.

Tam krzyże czarne i tu czarne, tylko, że teraz zamiast zdobić białe płaszcze okrywające zbroje, odcinają się wyraźnie od skrzydeł płatowców. Lecą na ziemie barbarzyńskie, wioząc kulturę, bomby, gaz i śmierć.

Leutenant von Kreutz, jako rzekliśmy, jest trochę wzruszony. Zawsze to co innego ćwiczyć, a rzucać pociski na żywych ludzi. Walczyć przepisowo z kolegą podczas manewrów, lub zmagać się z prawdziwym wrogiem.

Leutenant von Kreutz raz jeszcze rzucił okiem na „zadanie":

Dowództwo Lotnictwa
Grupa „Prusy Wschodnie"
Elbląg

dn. 8 czerwca 19.. r.

„Do godz. 10 dn. 8 czerwca 19.. r. zniszczyć objekty komunikacyjne polskie, siedziby władz rządowych, koszary i magazyny wojskowe w Warszawie i jej okolicach. Zabezpieczyć się przed lotnictwem nieprzyjaciela".

---

[1]) Patrz „Wojna i Rewolucja" Nr. 7 1930 r. str. 139.

Brzmi to prosto. Jedno bajecznie poprawne słowo „zniszczyć" i to wszystko, ale leutenant Kreutz był jeszcze za młody by czuć się tylko kółeczkiem niszczycielskiej maszyny, puszczonej w ruch magicznym wyrazem rozkaz. Czuł jakieś nieokreślone, niespokojne uczucie podobne do tego jakiego doznawał zawsze, gdy rozwiązywał na klasówce zadanie, o którem nie miał pojęcia.

Dziwnie dźwięczał mu w uszach dobrze znajomy szum silników.

Warkot podobny był do wściekłego warczenia stada dzikich, zgłodniałych psów.

Sam nie wiedział czemu przyszło mu do głowy to porównanie.

W dole nierównym zygzakiem wiła się wstęga polskiej szosy.

. . .

Skrzydlata Apokalipsa rozpoczęła swój lot o godz. 12 m. 30 po świetlistym szlaku do Iławy-Wisły.

. . .

Było już prawie ciemno, gdy przylecieli nad Warszawę.

Leutenant von Kreutz myśli o swej narzeczonej w Berlinie i robi mu się przykro. Wiele podobnych istnień ekspedjują dziś na tamten świat.

Na płatowcu admiralskim błysnęło czerwone światełko.

— Feuer!

I znów bezmyślnie runęły w dół ciężkie cygara pocisków.

. . .

Wracają po całonocnej ciężkiej robocie.

bomb burzących i zapalających. Wszystkie zniszczenia sfotografowano. Wzniecono kilkaset nowych pożarów w mieście; zniszczono 1 most kołowy, elektrownię w Pruszkowie, radjostację w Raszynie...

Pomyśleć, że to tylko jedna noc.

„W drodze powrotnej tylne klucze brygady zostały zaatakowane przez myśliwskie samoloty nieprzyjaciela, nadciągające z zachodu (Poznań) 2 nasze samoloty zestrzelone. Nieprzyjaciel nie ścigał brygady, mając widocznie benzynę na wyczerpaniu."

. . .

Leutenant von Kreutz wracał z wyprawy, myśląc, że życie ludzkie jest bardzo maluczkie.

. . .

Słońce wzeszło jako rzekliśmy lękliwie, patrząc z rumieńcem wstydu na ostatni akt tragedji.



Lotnisko wojskowe i fabryka Skody.

— Bum! Buum!! Buuum!!!... — ciężko, bezwładnie padają pociski

Na dole płomienie i senne, leniwe kłęby dymu.

Coś błysnęło i wdarło się w czerń nocy. Ostry, biały snop światła lizał ciemną kopułę, otaczającą miasto.

To reflektory.

Kilka płatowców polskich, które wystartowały do walki, lądują, spłoszone niedyskrecją cyklopów i ogniem własnej artylerji.

Są nisko nad dworcem.

Huk.

Leutenant von Kreutz widzi jak tam w dole wali się wszystko, podobne do dziecinnego miasteczka z kart, zburzonego nieostrożnem trąceniem stołu. Jak setki, tysiące czarnych punkcików miota się w jakiemś obłędnem przerażeniu.

Leutenant von Kreutz notuje depeszę:

„Pułk Do-X zrzucił 672 ton bomb. Dworzec Główny zupełnie zniszczony stop inne znacznie uszkodzone. Most kolejowy nie istnieje, kołowe prawie zupełnie zniszczone stop. Kilkaset pożarów. Miasto robi wrażenie zupełnie wymarłego".

Druga depesza.

II i III dywizjony Do-S bombardowały do świtu Warszawę i okolicę, latając eskadrami.

Zrzucono około 150 ton bomb trujących i zapalających.

Leutenant ociera pot z czoła.

„Brygada samolotów lądowych Junkers G-38. Zrzucono około 550 ton

Cywilizacja XX wieku.

Wszystko ma jednak swój kres. Powietrzna śmierć odleciała na zachód, zostawiając miasto-mogiłę samemu sobie.

Niewesołe było dnia tego oblicze pokaleczonej, zcharatanej Warszawy. Nocy tej spali tylko umarli. Żywi i zdrowi nie przypominali niczem wesołych obywateli z dnia wczorajszego.

Stach wyciągnął Irenę z napół zawalonej piwnicy.

— Możemy wracać, mała, zdaje się, że tym razem odlecieli na dobre.

— Wracać, gdzie?

— Do domu, Reniu.

— Czyż mogę wiedzieć czy mam jeszcze dom. Jezus Marja! Matka! — podczas ataku nie pomyślała, że matce może zdarzyć się co złego. Teraz strach chwycił ją żelaznemi kleszczami.

— Biegnijmy prędko, Stach.

Poszli.

Ulica zawalona cegłami, framugami okien, tynkiem, szkłem. Tu i owdzie leżą niesprzątnięte jeszcze trupy.

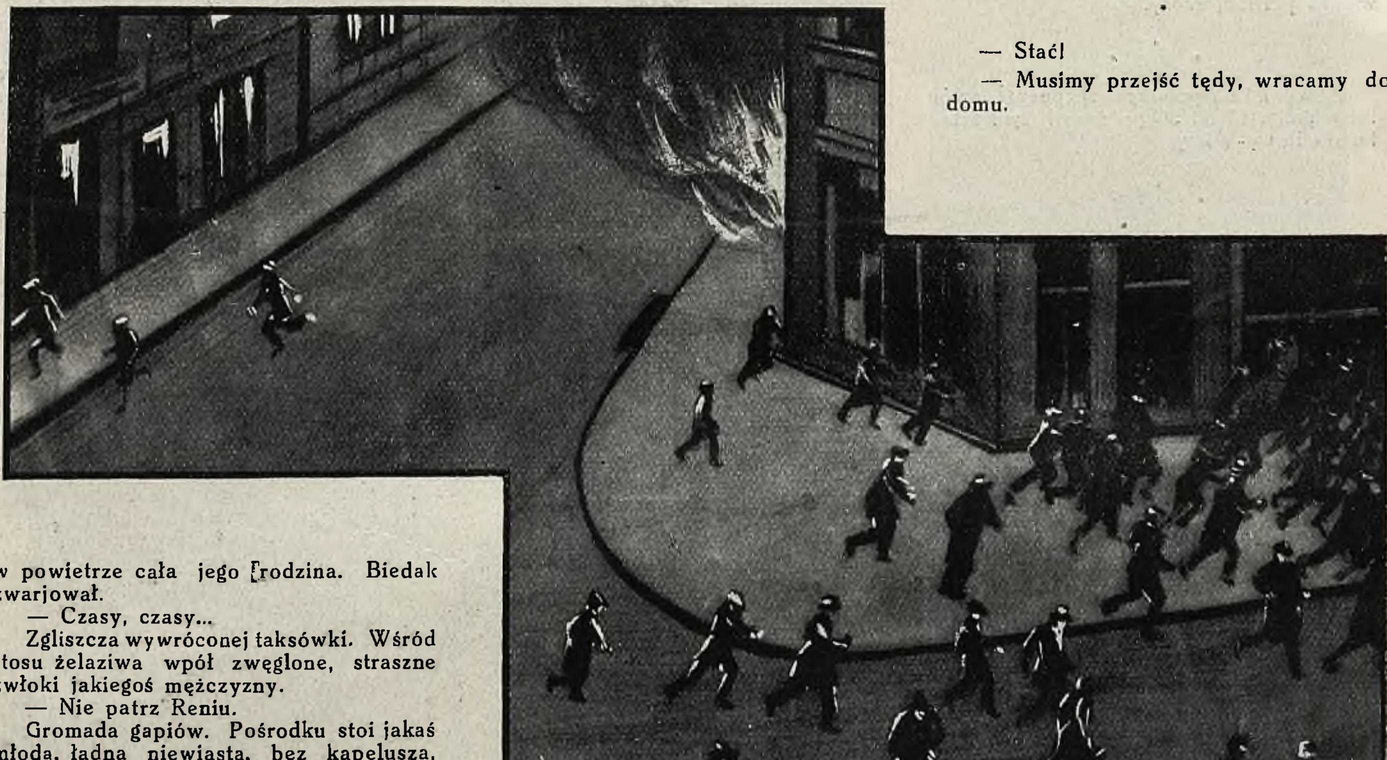
Ludzie stoją grupkami. Nikt prawie nie chodzi w pojedynkę. Twarze szare, zmęczone, przybite. Wszyscy się znają i nikt się nie zna. W tej chwili niektórzy chełpią się niemal nieszczęściem.

— Na moich oczach rozerwało go proszę pani. Nie zostało z niego nic, zupełnie nic.

— Więc pani widziała?

— Jak Boga kocham, na moich oczach...

— Pi — wtrąca ktoś z boku — Sąsiad mój był świadkiem jak wylatywała



w powietrze cała jego rodzina. Biedak zwarjował.

— Czasy, czasy...

Zgliszcza wywróconej taksówki. Wśród stosu żelaziwa wpół zwęglone, straszne zwłoki jakiegoś mężczyzny.

— Nie patrz Reniu.

Gromada gapiów. Pośrodku stoi jakaś młoda, ładna niewiasta, bez kapelusza, w eleganckim, choć pomiętym trochę kostjumie. Śmieje się, zanosi, zachłystuje, ostrym, przeraźliwie niemiłym śmiechem. Oczy wzniosła ku niebu. Lecą z nich łzy.

— Wyszła za niego o 7-ej. O 10-ej już go nie było. Iperyt, pan rozumie...

Tłum patrzy na nią tępo, bezradnie.

— Może dać znać do punktu sanitarnego — proponuje starszy, siwy pan.

— Zawalone robotą. Ona i tak nikomu nie przeszkadza.

— Sądzi pan? Jeśli ona w tej chwili nie przestanie się śmiać, zwarjujemy wszyscy. Ha, ha... Czy pan słyszy, wszyscy.

— Prędzej, Stach.

Zionęła na nich pustka doszczętnie zniszczonej ulicy. Ciężkie pociski eskadry niszczycielskiej zrobiły swoje. Niektóre domy przeorane były aż do nasady.

Dym. Tu i ówdzie języki ognia.

Stalowe hełmy strażaków błyszczą w słońcu jak płaty tłuszczu na podłym rosole.

Gapiów tu niema.

Jeszcze zawcześnie.

Mijają i to.

Teraz są na ulicy Jasnej. Cudem ocalona, jakby zawstydzoną, że tędy nie przeszło zniszczenie.

Dawna ulica dawnej Warszawy. Tylko jakaś zmieniona, gwarliwie cicha, niespokojna.

Ktoś otwiera sklep.

— Trudno, trzeba wracać do życia.

— Śmieszne, kto w takim dniu będzie robił sprawunki?

— Musimy jeść, musimy żyć i przeżyć nawet taki dzień.

Nagle ktoś wybiega z za rogu. Wrzeszczy. Cóż u licha on tak wrzeszczy? Wymachuje rękami, daje rozpaczliwe znaki i biegnie dalej.

Lecz co to?... Za nim biegną inni. Jeden, drugi, dziesiąty, wszyscy. Czy?...

Straszny krzyk:

WRACAJĄ!!!

Znów ludzie depczą się, przewracają, tłoczą.

— Do bram! Do piwnic!

Słychać odległy warkot.

Środkiem jezdni pędzi samochód z policją.

Sygnał. Staje.

Policjant woła przez tubę. Woła donośnie.

— Obywatele! Spokoju! To n a s z a eskadra!!!

— Nasza?

Jeszcze nie wierzą. Jeszcze szukają schronów. Mniej wściekle, mniej zapamiętale. Lecz ludzie ci boją się i za nic nie dadzą się zniszczyć. Czy słyszycie? Za nic!

Ukazuje się klucz płatowców.

Westchnienie ulgi. Na skrzydłach zamiast czarnych, złowróżbnych krzyży, biało-amarantowa szachownica.

NASI!

Strach pierzchnął. Znów zaroiła się ulica.

* * *

— Stać!

— Musimy przejść tędy, wracamy do domu.

— Stać! Teren zaiperytowany! Ulica zatruta!

— Matka! Ja muszę do matki!

— Stać; ani kroku dalej.

Irenka wybucha żałosnym, dziecinnym płaczem.

— Moja matka, mateńka.

— Nie płacz. Może jeszcze... — Stach gładzi ją po głowie, lecz sam już nie wierzy, nie ma na to sił. Jest za młody.

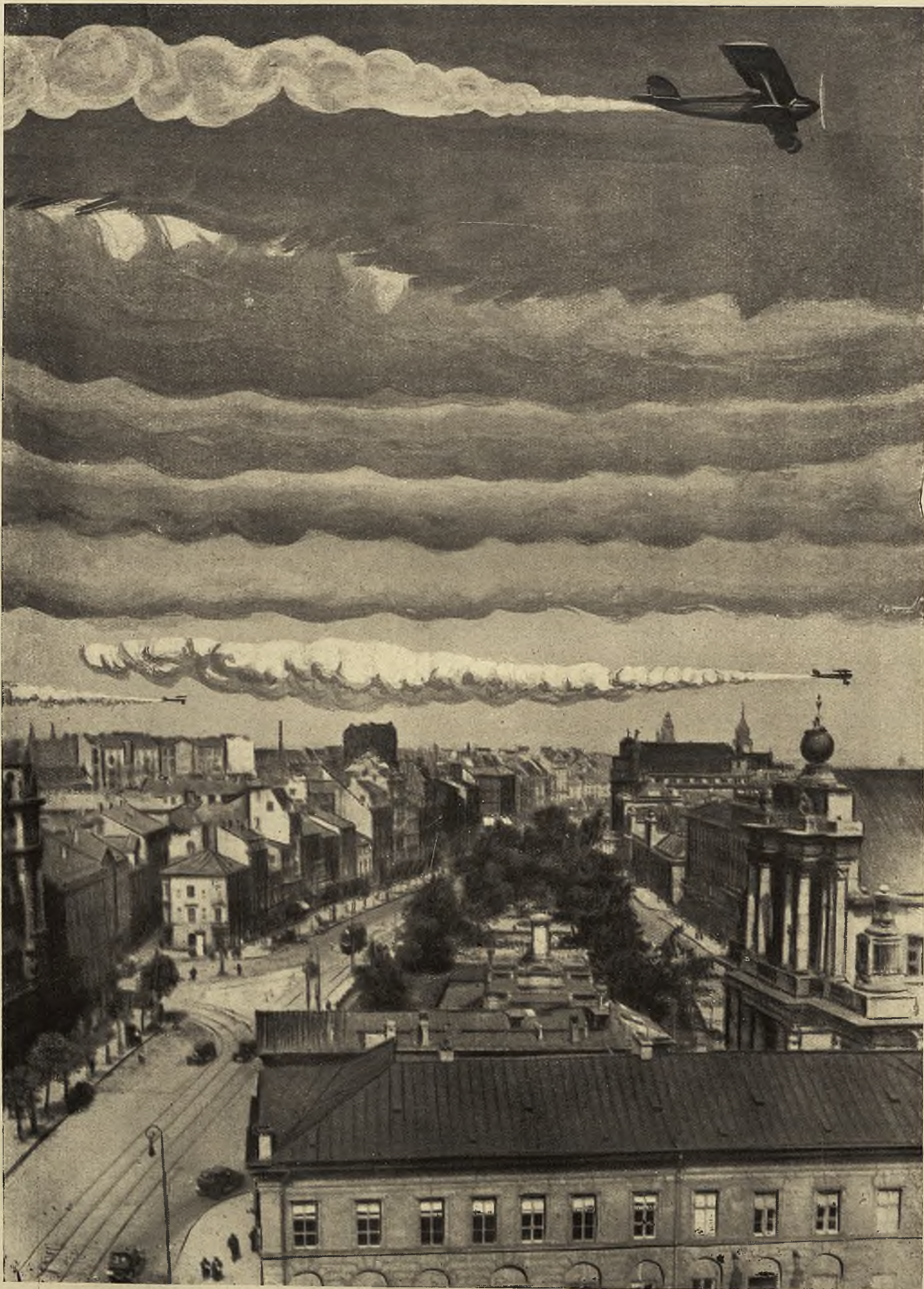
* * *

Tak mogłoby się stać, gdybyśmy zaniedbali organizację obrony kraju przed niebezpieczeństwem powietrznem.





Tędy przelatywał wróg.



Białe wstęgi zasłon dymnych bronią miasto przed okiem skrzydlatego najeźdźcy.

PRZYGOTOWANI

WYNIK • PRACY • POKOJOWEJ

Tego dnia wszystko złożyło się na to by zatruć życie panu Konstantemu Biernackiemu. Już od samego rana żona chodziła z miną osowiałą, dowodzącą niezbicie wiecznej jak świat tezy: że kobieta jest słabą, wyzyskiwaną niewolnicą brutala — męża, że nigdy mężczyzna nie jest dość subtelny, by odczuć głębie przeżyć duszy kobiecej, że stępiały w swym samczym egoizmie on — pan Konstanty — obojętnie patrzy jak ta flądra, Koziołkiewiczowa, jakby na urągowisko paraduje co tydzień w innej sukni i kapeluszu, a ostatnio, z miodowo-zatrutym uśmieszkiem oświadczyła, że w tym sezonie jedzie do Ostendy, ratować swoje rozklekotane nerwy.

Pan Konstanty starał się schodzić z drogi swej niezadowolonej połowicy i z prawdziwym entuzjazmem przywitał dozorcę domu, który mnąc czapkę w ręku oświadczył:

— Przyszła, proszę pana gospodarza, jakaś ci komisyja, wedle niby tej zamkniętej piwnicy.

W każdym innym wypadku pan Konstanty obruszyłby się na kontrolę jego domu, która przynosiła zwykle za sobą jakieś wydatki opatrzone setkami klauzul, przepisów i nakazów, teraz jednak rad był, że znalazł pretekst by się wycofać z mieszkania „na zgóry upatrzone pozycje" jak był zwykle mawiać.

To co go jednak teraz spotkało, przeszło najśmielsze marzenia o szykanach, stosowanych z jakimś dziwnym uporem przez władze policyjne i miejskie. Oto zastał w bramie dzielnicowego, w towarzystwie dwuch młodych ludzi i jakiejś panienki, którzy wylegitymowawszy się jako członkowie komitetu obrony przeciwgazowej XIII-ego komisarjatu zażądali otworzenia piwnicy, oznaczonej na planie podziemi literą „g". Obruszył się z lekka na to żądanie, jednakże widząc znajomego przodownika policji uznał, że nie należy się sprzeciwiać, gdyż obecność przedstawiciela władzy wskazywała na oficjalność, do pewnego stopnia, tej całej ceremonji.

— Antoni, zwrócił się do dozorcy domu, skoczcie do mnie na górę i powiedzcie pani, żeby dała klucz od tej piwnicy.

— A dlaczego nie stosuje się pan do przepisów, wydanych w sierpniu zeszłego roku, nakazujących trzymanie klucza od piwnicy „g" w szklanej szafeczce, przy wejściu do piwnicy — zainterpelował starszy z dwuch mężczyzn?

Pan Konstanty zmieszał się zlekka i wybąkał coś na temat niebezpieczeństwa pozostawiania klucza w miejscu, do którego każdy ma dostęp. Zresztą Antoni, który na widok policji nabierał zawsze cech pierwszorzędnego biegacza, ukazał się w tej chwili z kluczem i przerwał ten niemiły djalog. Po chwili wszyscy znaleźli się w obszernej piwnicy, mogącej pomieścić około 50 osób. Wionęło z wnętrza zapachem kiszonej kapusty i jakąś gamą zapachów, wśród której, najsłabiej obdarzony zmysłem powonienia osobnik, z łatwością wyliczyłby nazwy licznych jarzyn oraz owoców, skrzętnie przechowywanych w suchem i dobrze dla zapasów żywności utrzymanem miejscu.

Pośrodku piętrzył się stos węgla, połyskując bardziej wygładzonemi powierzchniami w blasku zapalonej żarówki.

— Widzę, że pan zużytkował swój schron przeciwgazowy na śpiżarnię i skład rupieci — odezwał się młodszy z dwuch panów, wskazując na zawartość piwnicy i zwalone w kącie jakieś skrzynie i paczki. Ładnie się pan stosuje do obowiązujących przepisów. Niema co... Natychmiast poleci pan usunięcie tego wszystkiego w inne miejsce... Pan, panie przodowniku, zechce łaskawie zajrzeć tutaj za dwie godziny celem sprawdzenia wydanego przezemnie zarządzenia... Gdzie się mieści apteczka domowa, oraz nafta... zdaje się, że winno jej być 25 litrów — tu zajrzał do trzymanej przez siebie książki — tak, na pańską kamienicę jest wyznaczony kontyngent 25 litrów oraz dwie lampy.

Okazało się, że apteczka leżała gdzieś wciśnięta za jakąś beczką, przyczem brak było jodyny i waty. Nafta i lampy figurowały jedynie w rejestrze komisji. Pan Konstanty był wściekły. Trzymał się resztkami sił na wodzy, żeby nie wybuchnąć przeciwko wtrącaniu się do jego kamienicy i uwagom czynionym mu przez tych trzech młokosów. Przytem zdawał sobie sprawę, że bytność komisji nie jest bez kozery i znowuż trzeba będzie płacić jakieś tam kary, za nie wiedzieć co.

Wychodząc na podwórko przzodownik wręczył panu Konstantemu kilkanaście ćwiartek zadrukowanego papieru z prośbą o najrychlejsze dostarczenie takowych wszystkim lokatorom kamienicy.

Po oddaleniu się komisji pan Konstanty wywarł swoją złość na Bogu ducha winnym Antonim, skląwszy go za jakiś wyimaginowany nieporządek, poczem wyszedł na miasto, by wstąpić do znajomej restauracyjki, gdzie koło południa zbierało się codziennie na śniadanku małe kółko przyjaciół i znajomych.

— Uszanowanie panu dyrektorowi, czem mogę służyć — kelner zamienił się w znak zapytania.

Po zamówieniu jakiejś przekąski pan Konstanty zaczął się żalić przed przyjaciółmi na obecne ciężkie czasy.

— Bo to zgroza, żeby ciągle człowiekowi utrudniać życie. Żaden z nas nie jest pewien ni dnia ni godziny, kiedy znowuż przyślą do płacenia nowe podatki. Opędzić się im niemożna. Niedługo zejdziemy zupełnie na psy... Gdzież ta swoboda obywatelska, gdzież konstytucja zapewniająca spokój i opiekę uczciwemu obywatelowi... Nie tylko ciągłe zarządzenia, cyrkularze, kontrole, komisje .. Skandal—w tem miejscu pan Konstanty łyknął duży kieliszek śliwowicy i zakąsił kawałkiem wędzonego węgorza.

— Czytaliście panowie dzisiejsze ranne gazety — odezwał się ktoś z siedzących przy stoliku. — Wczoraj po południu wylądował gdzieś na Pomorzu lotnik niemiecki. Prawdopodobnie zepsuł mu się motor. Pilota oczywiście internowały władze policyjne. Po zbadaniu samolotu znaleziono aparaty fotograficzne i klisze ze zdjętemi widokami portu wojennego w Oksywju, linji kolejowych i dworców w Toruniu i Grudziądzu. Rząd polski podobno wysłał notę protestacyjną do Berlina, z żądaniem wyjaśnienia.

— A dajcież mi święty pokój z temi historjami, wykrzyknął pan Konstanty, machając rękoma, jakby się bronił przed natrętnemi muchami. Znać, że się zaczęły ogórki i te pismaki nie mają o czem pisać. Ssie taki jeden i drugi palce i zasmarowywa papier bzdurami, które są nikomu niepotrzebne.

— No tak. Ale przecież podaje to agencja urzędowa PAT'a. Zresztą trudno, ażeby wszystkie gazety wymyśliły jednocześnie tę interpelację urzędową.

— Tylko już nie gadajcie mi o żadnych interpelacjach Cóż to komu szkodzi, że jakiś półgłówek, szukający złamania karku, wylądował w Polsce. Niech wybudują w powietrzu parkany, to żaden z nich nie przeleci.

— Święte słowo, panie Kostku — wyrzekł przybyły w tej chwili pan Wacław, znajomy pana Konstantego z brydża. Niech porozwieszają siatki druciane. Ale à propos tego lotnika. Kupiłem przed chwilą dodatek nadzwyczajny. Przeczytam wam głośno.

Konflikt Polsko-Niemiecki

P. A. T. 3.VI. — W związku z wylądowaniem wczoraj na północy od Chełmna aparatu niemieckiego i dowiedzenia lotnikowi jego zamiarów szpiegowskich, rząd polski wystosował ostrą notę do rządu Rzeszy z żądaniem wyjaśnienia oraz usprawiedliwienia. W dniu dzisiejszym rząd Rzeszy nadesłał odpowiedź, w której w sposób arogancki i bezczelny żąda natychmiastowego wydania lotnika oraz aparatu władzom granicznym niemieckim, w przeciwnym bowiem razie będzie zmuszony zastosować środki niezbyt przyjemne dla narodu polskiego.

Wobec niespotykanego dotąd sposobu postępowania rządu obcego mocarstwa, w dobie pokojowej, rząd polski, polecił opuścić swemu przedstawicielowi dyplomatycznemu stolicę Rzeszy oraz wniósł natychmiast skargę do Ligi Narodów. Niesłychana buta niemiecka zrzuciła wreszcie swą obłudną maskę pokojową. Według ostatnio nadeszłych depesz z

Berlina, Wrocławia i Królewca odbyły się meetingi pod gołem niebem, gdzie mówcy hitlorowscy podburzali ludność przeciwko Polsce oraz ogłaszali rezolucje nawołującą rząd berliński do wszczęcia wojny z Polską. Jednocześnie daje dużo do myślenia postępowanie władz niemieckich, które udzieliły urlopów wypoczynkowych posłowi swemu w Warszawie, prawie wszystkim urzędnikom poselstwa oraz konsulowi. W dniu dzisiejszym poseł niemiecki wraz z rodziną odjeżdża pociągiem południowym do Turyngji na urlop.

Przy stoliku zaległo milczenie. Słychać było tylko sapanie pana Konstantego, który łyknąwszy spory haust piwa obcierał zamaszyście wąsy.

— Hm. To pachnie jakąś zbrojną rozprawą—ośmielił się odezwać sąsiad z lewej strony.

— A co na to wszystko Liga Narodów. Od czegóż ona siedzi w swym pałacu, w Genewie. Przecież kilka razy do roku zjeżdżają się na konferencje i podobno sprawa projektu rozbrojenia jest już na dobrej drodze.

— Wstydziłby się pan, odezwał się pan Konstanty do sąsiada z lewej strony. Gdzie tu mówić o wojnie. Ludzie jeszcze nie zapomnieli o poprzedniej, nie wylizali się z ran, każdy myśli o odbudowaniu tego co zostało zniszczone, a pan tutaj bawisz się w kruka. Ja coprawda bardzo w tę Ligę Narodów nie wierzę. Ot zjeżdżają się, wygłaszają piękne przemówienia, trochę się pokłócą, a potem na śniadanku, czy na jakimś bankiecie zapominają swych wzajemnych uraz i tam właściwie przy kieliszku dobrego wina załatwiają swoje sprawy, po przyjacielsku. Zresztą od czego mamy traktaty.

— Eh! ja nie wierzę traktatom jak pan Lidze Narodów — obruszył się pan Wacław. A jak to było z tą umową Haską o nieużywaniu gazów i kul dum-dum. A co Niemcy zrobili? Wcale się nie przejmowali. Oświadczyli, że umowy zawiera się poto, by ich potem nie dotrzymywać.

— Dobrze żeście wspomnieli o gazach. Byli u mnie dzisiaj z komitetu obrony przeciwgazowej i dali jakieś odezwy. O! mam je tutaj w kieszeni. Ciekaw jestem, czy i ich nastraszył ten lotnik niemiecki.

Pan Konstanty zaczął przeglądać wyjętą odezwę, poczem prychnął ze zniecierpliwieniem i huknął, waląc pięścią w stół:

— Nie! to nie do wiary! Słuchajcie co tu napisali. Że każda rodzina winna się zaopatrzyć w 3 puszki konserw mięsnych na osobę, 3 puszki mleka skondensowanego, kilo sucharków, kilo czekolady i ćwierć kilo kawy na głowę. Że w razie sygnałów danych przez syreny fabryczne, kolejowe i przez bicie dzwonów w kościołach, wszyscy mieszkańcy winni się chronić do schronów przeciwgazowych, które są przygotowane w każdej kamienicy. Że poczynając od dnia dzisiejszego należy zamykać wieczorem okna szczelnemi zasłonami. W razie gdyby jakieś okno było oświetlone, wszyscy mieszkańcy lokalu będą natychmiast aresztowani. Wydalanie się z mieszkań po godzinie 20-ej należy ograniczyć do minimum. Wszystko to ma na celu zabezpieczenie życia i zdrowia obywatelom stolicy, w razie nieprzewidzianych okoliczności. Podpisany jest na tej odezwie Komisarz Rządu, jako dowódca obrony przeciwgazowej stolicy. Słyszeliście!... Cóż to ma znaczyć!?...



— Najwięcej mnie intryguje ten ostatni zwrot: *„w razie nieprzewidzianych okoliczności"*. To znaczy, że może coś zajść nieprzewidzianego. Logika wskazuje zaś na to że w dobie pokoju nieprzewidziany może być tylko nagły wybuch wojny.

— Dość mam już tej waszej czczej gadaniny — ozwał się pan Konstanty. Idę już. Mam zupełnie popsuty humor, tak, że pewnie nie będę mógł jeść obiadu.

W domu zastał pan Konstanty istną Sodomę i Gomorę. W gabinecie, na wszystkich stołach i na biurku stały najprzeróżniejszego kalibru słoje, słoiki, butelki i gąsiorki, które Antoni poprzynosił z opróżnionej piwnicy. Pani dostała migreny, lamentując nad swemi marynatami, których niema gdzie pochować. Pan Konstanty zirytowany poszedł do salonu, w którym zastał swą córkę z narzeczonym, porucznikiem lotnikiem Stanisławem Krzywobłockim.

— Tatusiu! Wiesz, jak się ślicznie składa. Dostałam przed chwilą wezwanie do stawienia się na zbiórkę popołudniową w Czerwonym Krzyżu. Mają być podobno jakieś nowe ćwiczenia w obronie przeciwgazowej. A pan Stanisław przydzielony jest do dowództwa obrony przeciwgazowej stolicy i obiecał mi, że się wystara o służbę dla mnie w dowództwie.

Pan Konstanty czuł, że mu coś dławi gardło. Od samego rana wlokły się za nim fakty, mające coś wspólnego z gazem. Czuł, że o ile jeszcze słowo usłyszy o jakiejś obronie — zemdleje. Opadł więc w fotelu i nie zauważywszy wyciągniętej do siebie dłoni młodego oficera wyszeptał:

— Błagam Was, mówcie o wszystkiem tylko nie o gazach, obronach i temu podobnych okropnościach. Dość już mam na dzisiaj tego. Chcę nareszcie żyć i oddychać innemi myślami. Ulitujcie się nad starym człowiekiem jeśli chociaż trochę macie dla mnie serca.

Słowa te wypowiedział tak przybitym i zmordowanym tonem, że oboje młodzi, porozumiawszy się szybko wzrokiem, zaczęli rozmawiać na temat tegorocznego sezonu letniego, który uśmiechał się szczodrze ciepłemi promieniami słońca. Rozmowa, przeplatana śmiechem i wzajemnem przekomarzaniem się rozruszała nieszczęśliwego pana Konstantego, który zaczął sypać dowcipami i opowiadać swoje przeżycia z młodych lat.

— Obiad na stole! Z temi słowy ukazała się pani domu, która uporządkowawszy wreszcie rozgardjasz w mieszkaniu, przypomniała sobie o trojgu głodnych, wyczekujących w salonie.

— A gdzież się znowu podziewa Wicek? — spytał pan Konstanty, zasiadając

na prezydjalnem miejscu za stołem. Skaranie boskie z tym chłopakiem. Zupełnie ma przewrócone w głowie od czasu gdy wprowadzili w szkole to jakieś przysposobienie wojskowe. Jeden z drugim basałyk, zamiast się uczyć myśli o karabinie i szabelce. Ma na to czas jak go wezmą do wojska. Za moich czasów panie dziejski trzeba się było uczyć, a jak kto nie chciał brał w skórę od ojca i zapominał zaraz o wagarach. A, chwała Bogu, wyrośliśmy wszyscy na dzielnych ludzi i dobrych obywateli kraju. Wszystko ma swój czas. I pan, panie Stanisławie, najprzód skończyłeś szkoły, a potem dopiero poszedłeś do wojska. No, w ręce pana. Radzę wypić do dna, bo to domowa nalewka, nie na żadnych pestkach ale na dobrych wiśniach. Sam je kupowałem.

Obiad zeszedł w wesołym nastroju. Przy deserze wpadł do pokoju jadalnego nieobecny dotąd syn, Wicek. Z jego rozpalonej i rozpromienionej twarzy widać było, że stało się coś ważnego, co podnieciło i tak impulsywną naturę chłopaka. W ręku trzymał jakiś przedmiot, którym wymachiwał wysoko ponad głową.

— Wiwat! Wydali nam dzisiaj maski gazowe. Zafasowaliśmy je od oficera instrukcyjnego. Teraz niewolno nam bez niej nigdzie się ruszyć. Taki rozkaz władzy przełożonej.

Wyrzuciwszy to jednym tchem, stanął przed siedzącym oficerem na baczność, zasalutował z przesadnym rozmachem, poczem usiadł na swojem miejscu. Pan Konstanty spojrzał surowym wzrokiem na syna, chrząknął dla dodania sobie powagi, wreszcie odezwał się z namaszczeniem.

— Nigdzie mi się smarkaczu z domu nie ruszysz. Ani na krok. Wychodzenie na ulicę należy ograniczyć do minimum — przytoczył mimowoli słowa wydrukowane w odezwie komitetu obrony przeciwgazowej. Czasy są niespokojne. Niewiadomo co tam komu strzeli do głowy. Trzeba się zająć książkami i nauką, bo rok szkolny kończy się za dwa tygodnie, a promocja do 7-ej klasy to nieprzelewki.

Wicek wysłuchał ze sztuczną powagą rodziciela, jednakże w kącikach oczu czaił się ledwie maskowany chochlik wesołości i śmiechu. Nie chcąc jednak pogarszać sytuacji, w milczeniu zawijał zsiadłe mleko z kartoflami.

* * *

Gmach D. O. K. przy ulicy Leszno czynił wrażenie jakiegoś obozowiska wojennego. Na ulicy szereg automobili z czerwono białemi tarczami, dokoła których kręcił się tłum szoferów oraz gapiów cywilnych, miejscami rozgadany i rozszwargotany, miejscami cichy i skupiony, jakby chcący przeniknąć tajemnicę otaczającą gmach. Przy bramie podwójny posterunek, oraz czterech żandarmów wpuszczało petentów po dokładnem wylegitymowaniu lub sprawdzeniu przepustki.

— Dokąd pani idzie? — zwrócił się w tej chwili wąsaty wachmistrz żandarmerji do Dan' i Biernackiej, która z trudem przepychała się przez tłum żołnierzy wychodzących akurat na ulicę.

— Jestem członkinią drużyny obrony przeciwgazowej czerwonego krzyża i zostałam wezwana telefonicznie przez pana porucznika Krzywobłockiego, adjutanta dowódcy korpusu.

— Proszę chwilę poczekać — odezwał się żandarm obrzucając krytycznem okiem smukłą i zgrabną sylwetkę młodej dziewczyny. Poczem połączył się telefonicznie z adjutanturą dowódcy.

— Może pani wejść—powiedział uprzejmie, wróciwszy od telefonu — druga brama, pierwsze piętro, korytarz na lewo.

Danka z bijącem sercem weszła na podwórze. Ujrzała tam kilkanaście furgonów oraz aut załadowanych jakiemiś bagażami, których jakoś zazdrośnie kryły plandeki z brezentu. W głębi podwórza kotłował się tłum wyrostków w wieku od lat 14-tu do 18-tu w ubraniach drelichowych i furażerkach. Na rękawach bluz poprzypinane mieli różnokolorowe



kokardki, oraz numery. Widać było, że jest to młodzież, rekrutująca się ze wszystkich warstw społecznych Warszawy.

— Danka! co ty tu robisz? — usłyszała nagle znajomy sobie głos.

Z gromadki wyskoczył z zaczerwienioną twarzą Wicek, chwytając siostrę wpół i całując ją serdecznie w policzek. Danka, zażenowana tym wybuchem na oczach ciekawej młodzieży uwolniła się z objęć brata, poczem z udaną powagą spytała:

— Właściwie pytanie to winnam ci postawić pierwsza. Dokąd to mój szanowny pan brat wybiera się w tym stroju?

— Będziemy zakładać instalacje elektryczne — wykrzyknął chłopak.

— Instalacje? Cóż to za nowy pomysł strzelił ci do głowy? Niedawno rozmawiałam przez telefon z mamą, która jest zaniepokojona twoją nieobecnością.

— Trudno. Niech się starzy trochę pomartwią. Pierwszą jest służba dla kraju. Nie czas wylegiwać się w pierzynach gdy wróg wdziera się do kraju — odparł patetycznie chłopak.

Widać jednak było, że wiadomość otrzymana przezeń od siostry nieco go zaniepokoiła.

— Jaki wróg? Gdzie wróg? Zdaje mi się, że bredzisz w malignie. Rób jak chcesz, niechciałabym być jednak w twojej skórze po powrocie do domu.

Nie słuchając już odpowiedzi brata odwróciła się odeń i szybko skierowała na pierwsze piętro, gdzie mieściła się adjutantura dowództwa. W poczekalni zastała kilku oficerów oraz parę osób cywilnych, oczekujących widocznie swojej kolejki. W tej chwili w sąsiednich drzwiach ukazał się porucznik Krzywobłocki z jakimś majorem.

— Moja grupka posiada narazie dosyć materjału, brak mi jednak doświadczonych elektromonterów. Nie wiem czy ci chłopcy, tam na dole, będą w stanie podołać zadaniom, jakie wkładam na ich barki — mówił major.

— Panie majorze, nieraz dobre chęci zastępują najlepszą znajomość przedmiotu. Mam niepłonną nadzieję, że nie zawiedzie się pan na swoich zuchach. Życzę panu pomyślnych postępów w pracy i czekam rychłej wiadomości.

— Mam trzech rowerzystów, którzy dowiozą panu meldunki w przewidzianym czasie. Cześć, panie poruczniku. Już na mnie czas. Mówiąc to, major skłonił się Krzywobłockiemu oraz wszystkim znajdującym się w poczekalni, poczem wyszedł.

Danka szybko podeszła do Krzywobłockiego, który ucałowawszy jej drobną rączkę uprzejmym gestem wskazał jej otwarte drzwi swego gabinetu.

— Jak to dobrze, że pani wreszcie przyszła. Nie mogłem się doczekać pani, a przytem musiałem stoczyć prawdziwą bitwę z pani przełożonymi w Czerwonym Krzyżu, by panią tutaj przydzielono. Ale żaden trud nie jest ciężki, o ile chodzi o zdobycie pani osoby.

— Boże! Kiedy wreszcie pan przestanie prawić te nieznośne komplementy? — westchnęła komicznie panienka, załamując rączki z udaną rozpaczą.

— Nigdy, panno Danusiu, aż do końca życia pozostanę już takim dziwakiem. A teraz do rzeczy. Mianuję panią od tej chwili moją sekretarką osobistą. Niech się pani nie zdaje, że potrafię tylko flirtować. Nie będziemy mieli na to zupełnie czasu. Przed nami całe morze pracy, w której tonę od samego rana. Będzie mi pani pomagać w sporządzaniu raportów o sytuacji na poszczególnych odcinkach frontu. Prócz tego do pani obowiązków będzie należało pisanie rozkazów na maszynie, które w bruljonach leżą o tutaj, na biurku.

Danka słuchała słów narzeczonego z wzrastającem zdziwieniem. Co mają znaczyć słowa: „sytuacje na poszczególnych odcinkach frontu". Przecież chwała Bogu żadnej wojny niema i nikt nawet o tem nie myśli. Nawet niedalej jak wczoraj tatuś jej dowodził o zubożeniu wszystkich narodów europejskich, które nietylko, że nie mają na prowadzenie kosztownej wojny, ale nie potrafiły dotychczas spłacić długów poprzedniej. Nic więc dziwnego, że wpatrywała się zdumionym wzrokiem w twarz Stanisława, który przez ten czas rozmawiał telefonicznie z jakimś pułkownikiem.

— Rozkaz, panie pułkowniku — kończył rozmowę — właśnie przed chwilą otrzymałem pomocnika, któremu powierzę opracowanie mapy w myśl zarządzeń obronnych, wydanych przez pana generała. Przypuszczam że za jakieś dwie godziny będziemy gotowi. Cześć!

— Widzę, panno Danko, że jesteś zaskoczona tem, coś tutaj zastała. Zaraz pani wytłomaczę całą tę zagadkową sytuację. Jest pani moją pomocnicą i dlatego ufam, że to co pani teraz powiem, oraz to co pani jeszcze nieraz usłyszy nie wyjdzie poza cztery ściany tego pokoju. Jest to tajemnica stanu, której zdradzenie mogłoby przynieść nieobliczalne, fatalne skutki dla kraju. Proszę niech pani spocznie, a postaram się jej wytłomaczyć w krótkich słowach co nas może oczekiwać.

Podsunął jej fotel, poczem sam się ulokował na wprost niej i zapalił papierosa. Zaciągnąwszy się dymem rozpoczął:

— Stoimy w obliczu wojny z najniebezpieczniejszym z naszych wrogów, Niemcami. To co się przedostało do gazet, jest zaledwie cząstką faktów, które pozbierane skrzętnie przez specjalne organa wywiadowcze wskazują na zbliżanie się decydującej rozprawy. Przypadkowe wylądowanie pilota niemieckiego na Pomorzu, i wykrycie u niego dokładnych zdjęć fotograficznych naszego wybrzeża oraz węzłów kolejowych może się stać punktem wyjściowym do konfliktu zbrojnego pomiędzy Polską i Niemcami. Wszak historja ostatnich wojen wskazuje na to, że zwykle jakaś błaha przyczyna staje się powodem rozlewu krwi. Zamach w Serajewie rozniecił wojnę europejską. Dowodzi to, że każda drobna przyczyna może się stać pretekstem do wojny. Nota Rzeszy Niemieckiej, żądająca w sposób niepraktykowanie brutalny wydania zaaresztowanego pilota, dowodzi, że Niemcy czują się na siłach w każdej chwili swą notę dyplomatyczną poprzeć uderzeniem siły zbrojnej. Rząd nasz oraz Sztab Główny wziąwszy to wszystko pod uwagę zdecydował, by możliwie jaknajniewidoczniej zorganizować obronę kraju, a przedewszystkiem stolicy, która jest mózgiem społeczeństwa i armji. Nie potrzebuję chyba mówić pani o tem, że w wojnie, która może lada chwila wybuchnąć, cały ciężar walki został przerzucony na lotnictwo oraz broń chemiczną. Naród, który nie jest należycie przygotowany do obrony może być w przeciągu niewielu dni zniszczony, miasto zaś takie jak Warszawa spalone i wytrute w ciągu najwyżej $1^1/_2$ godziny.

— Nie boimy się jednak napadu i nieprzyjaciel nie zastanie nas nieprzygotowanych. Sama pani wie o tem dobrze, że społeczeństwo zrozumiało hasło: si vis pacem para bellum. Nie zasypiało gruszek w popiele. Nie puszczało mimo uszu haseł, rzucanych przez organizacje społeczne z Ligą Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na czele. W ciągu ostatnich paru lat wydano cały szereg zarządzeń, zmierzających do przygotowania odpowiednich schronów przeciwgazowych w każdej kamienicy, wyszkolono całą młodzież szkolną w drużynach obrony przeciwgazowej, przeszkolono odpowiednio kadry policyjne i straży ogniowych, wreszcie pouczono ogół obywateli o sposobach obrony, w razie nagłego napadu gazowego na stolicę. Dziś każdy obywatel jest dobrze poinformowany o tem co go może niespodzianie spotkać. A wróg znany przestaje być wrogiem groźnym. Świadomość rodzaju niebezpieczeństwa wyklucza zupełnie panikę, która jest zawsze najfatalniejszym czynnikiem prowadzącym do klęski. Społeczeństwo poznało spodziewanego wroga i dlatego ze spokojem może oczekiwać jego nadejścia.

Danka słuchała oniemiała wprost z podziwu. Więc jakto. To wszystko o czem się nasłuchała na wykładach w Czerwonym Krzyżu przestaje być groźną legendą przyszłości, a ma się obecnie wcielić w żywą grozę bitewną? Nieznane z bliska a dziwacznie brzmiących nazwach substancje i gazy zapełnią ulice i domy Warszawy, by wytruć spokojną i niewinną ludność? Dreszcz ją jakiś ogarnął. Czuła się wobec nadciągającej burzy małą, niezaradną dziewczynką, pragnącą jakiejś silnej opieki, którąby ją ochroniła swemi skrzydłami i otuliła przed nieznaną grozą.

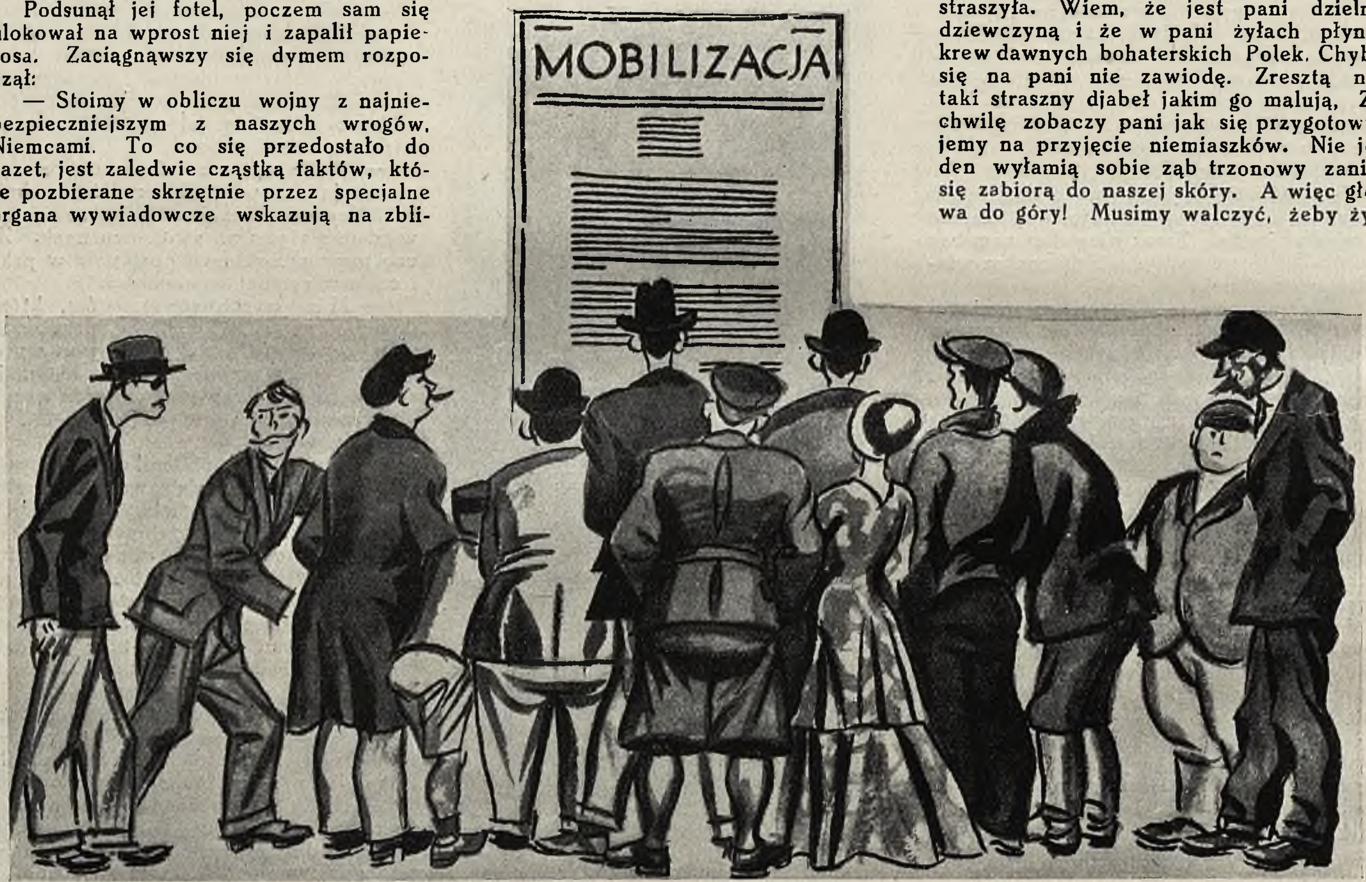
Stanisław odczuł intuicyjnie to co się działo w duszy dziewczyny. Wziął jej dłonie w swoje ręce, spojrzał jej prosto w oczy i rzekł ciepło:

— Danko! Sądzę, że pani się nie przestraszyła. Wiem, że jest pani dzielną dziewczyną i że w pani żyłach płynie krew dawnych bohaterskich Polek. Chyba się na pani nie zawiodę. Zresztą nie taki straszny djabeł jakim go malują. Za chwilę zobaczy pani jak się przygotowujemy na przyjęcie niemiaszków. Nie jeden wyłamią sobie ząb trzonowy zanim się zabiorą do naszej skóry. A więc głowa do góry! Musimy walczyć, żeby żyć. Oto jest jedyna filozofja życia. A będziemy walczyć tą bronią do jakiej nas zmuszają.

Słowa te natychmiast przywróciły spokój Dance. Wysportowana i zahartowana od dzieciństwa nie znała co to jest słabość i histerja. Szybko też otrząsnęła się z przygnębienia i poczęści robiła sobie z tego w duszy wyrzuty. Zerwała się z fotela i stając na baczność przed Krzywobłockim wyrecytowała.

— Jestem na rozkazy, panie poruczniku.

— A więc do roboty. Pierwszą naszą czynnością będzie sporządzenie mapy-planu obrony stolicy przed nalotem samolotów niemieckich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nalot wykonają Niemcy z Prus Wschodnich, gdyż jest to najkrótszy odcinek drogi pomiędzy granicą a Warszawą. Proszę, tutaj są szpilki z chorągiewkami, któremi wytyczymy na



mapie nasze linje obronne. Za chwilę przeszli do sąsiedniej, obszernej sali gdzie na olbrzymim stole rozłożona była mapa Warszawy oraz jej najbliższych okolic.

— Obrona Warszawy — rozpoczął porucznik Krzywobłocki—została podzielona na trzy zasadnicze działy: na sieć obserwacyjno-alarmową, obronę bierną i obronę czynną. Całokształtem obrony stolicy kieruje Dowództwo Obrony Przeciwlotniczej Warszawy, do którego oboje należymy. Może pani weźnie szpilki z chorągiewkami zielonemi. Przy ich pomocy wyznaczymy sieć obserwacyjno-alarmową, na której służbę pełnią drużyny złożone z ochotników, przeważnie młodzieży. Napływ ochotników jest tak liczny, że obsada pracuje na dwie zmiany. Linja wewnętrzna sieci ciągnie się od Małkini, poprzez Ostrołękę, Chorzale, Mławę, Działdowo, Sierpc, Płock, Kutno, Łowicz do Skierniewic. Tutaj posterunki rozsiane są w odległości 5 kilometrów jeden od drugiego. Żaden samolot nie przemknie się niespostrzeżenie. Druga linja — środkowa obejmuje następujące miejscowości: Wyszków, Pułtusk, Ciechanów, Płońsk, Zakroczym, Grodzisk Mazowiecki. Wreszcie linja wewnętrzna wzdłuż szosy okrężnej: Bródno, Wawrzyszew, Chrzanów, Raków, Wilanów i dalej wzdłuż Pragi. Czy pani powpinała dokładnie chorągiewki? Doskonale. Niechże pani teraz się przyjrzy jak jesteśmy przygotowani ze służbą alarmową. Przytem radjostacja gdyńska co dwie godziny nadaje nam wiadomości z Wybrzeża i całego Pomorza. Dańka przyglądała się błyszczącemi oczyma na szeregi szpileczek uzmysławiających posterunki czujnych wywiadowców, pilnie badających horyzont i uważnie nadstawiających uszy, czy nie usłyszą gdzieś złowrogiego warkotu śmigieł. Zdawało jej się, że martwa płachta papieru nagle ożyła. Ujrzała tysiące drobnych figurek przemierzające szybkiemi krokami zakreślone przez rozkaz dowództwa linje czat.

— Z obrony biernej obchodzą nas narazie balony zaporowe. Chorągiewki niebieskie. Przydzielono nam cztery kompanje balonów. Z tych dwie stacjonują koło Bielan, dwie zaś w Płudach i Białołęce. Wszystkie na północ od Warszawy i Pragi. Balony uzbrojone są w karabiny maszynowe. Inne elementy obrony biernej leżą w kompetencji obrony samego miasta wewnątrz. Jednak dla zorjentowania pani w całokształcie, opowiem jak one wyglądają. A więc obowiązek uszczelnienia wieczorem okien zasłonami, sahrony w poszczególnych kamienicach, posterunki na skrzyżowaniach ulic, alarmujące mieszkańców domów w razie konieczności ukrywania się w piwnicach, drużyny przeciwiperytowe rozmieszczone na terenie wszystkich komisarjatów, pogotowie straży ogniowej, której wydano 300 sztuk gaśnic bezwodnych, wreszcie zabezpieczenie pomników i niektórych budynków, zawierających dzieła sztuki workami z ziemią. W naszym promieniu działania leży jeszcze wybudowanie fałszywej Warszawy.

— Fałszywej Warszawy? Nic z tego nie rozumiem.

— Zaraz to pani wyjaśnię. Czy widzi pani te pola i płaskie łąki wyciągające się na południe od Jabłonny? Otóż wyznaczono 1000 ludzi, pod kierunkiem wojskowych inżynierów, którzy rozciągną na tym terenie instalację elektryczną. W razie nalotu samolotów nieprzyjacielskich elektrownie warszawskie wyłączą światło w mieście, natomiast zapalą lampy na polach pod Jabłonną. Zmyleni tem lotnicy nieprzyjacielscy wyładują zapasy swych bomb na bezludnym terenie, przez co właściwa stolica uchroniona zostanie od zbombardowania. Oczywiście kawał ten może się udać jedynie w nocy. Jednakże taki niespodziany atak na miasto jest wskazany tylko pod osłoną ciemności, gdyż efekt ataku nocnego jest tysiąc razy większy. Powiększa grozę, panikę, no a tem samem osiąga swój właściwy sukces.

— Teraz rozumiem co to miało znaczyć, że Wicek idzie zakładać instalacje elektryczne. Ależ z niego prawdziwy konspirator. Nic mi więcej nie powiedział, poza tyradą na temat służby dla kraju — wykrzyknęła zdziwiona Danka.

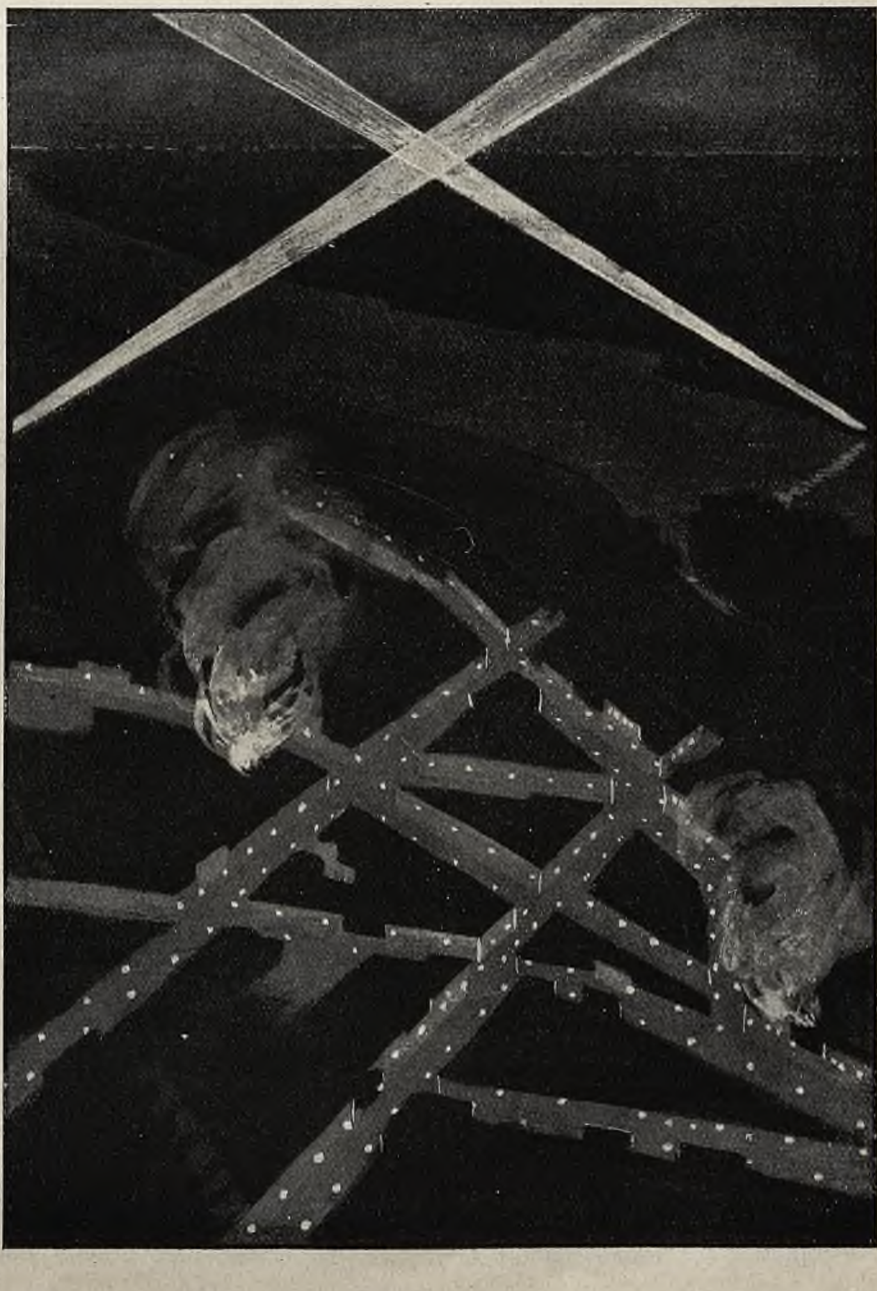
— Widzę, że prawie cała rodzina Biernackich stanęła do apelu — odparł z uśmiechem Stanisław. Ciekaw jestem co powie pan Konstanty.

— Niech pan tak źle nie sądzi tatusia. Coprawda zrzędzi ciągle na nowe porządki, ale to trudno. Trzeba się z tem zgodzić, że jest człowiekiem starej daty, a ci panowie z reguły na wszystko narzekają. Jednakże w końcu przyznają nam młodym słuszność.

— Nie chciałem Pani dotknąć, panno Danko, odzywając się w ten sposób o ojcu pani. Bardzo go szanuję za jego uczciwość i szlachetność a prócz tego — dodał z szelmowskim uśmiechem — za to, że jest pani ojcem.

— Panie poruczniku, przywołuję pana do porządku. Niedawno słyszałam piękne zdanie o konieczności zaprzestania flirtu w obliczu wroga.

— Wycofuję się na zgóry upatrzone pozycje — roześmiał się Stanisław. Ma pani rację, nie czas teraz na zabawę. Musimy jeszcze wyznaczyć na mapie naszą obronę czynną. W naszej dyspozycji posiadamy 50 bateryj artylerji przeciwlotniczej. Porozmieszczaliśmy je w dwuch



grupach koncentrycznych, to znaczy, że siatka ich rozstrzału pokrywa się z sobą kilkakrotnie. Jedno ugrupowanie rozlokowano w ilości 30 bateryj w strefie: Modlin, Błonie, Grodzisk Mazowiecki, Mińsk Mazowiecki, Tłuszcz, Zegrze, Dęby Wielkie. Drugie ugrupowanie, 20 bateryj na zewnętrznej linji dawnej twierdzy warszawskiej. Chorągiewki czerwone, które teraz wpinam, zobrazują nam rozmieszczenie poszczególnych bateryj. Co się tyczy lotnictwa, to posiadamy pod swojemi rozkazami 10 eskadr myśliwskich. Pięć eskadr dziennych, z których trzy stacjonują na lotnisku w Mokotowie, dwie zaś w Modlinie. Na Okęciu mamy pięć eskadr nocnych. Wisła została uzbrojona zaimprowizowaną flotą wojenną, złożoną z naszych poczciwych statków spacerowych uzbrojonych w karabiny maszynowe i działka piechoty. Załogę ich stanowią marynarze marynarki wojennej oraz plutony piechoty, po jednym na każdym statku. Zadaniem ich jest patrolowanie Wisły od Dęblina do Płocka. Może się bowiem zdarzyć, że jakiś samolot nieprzyjacielski będzie zmuszony do wodowania.

— Panie Stanisławie! Teraz dopiero widzę jak bardzo pragnęłabym być mężczyzną. Stać z wami ramię przy ramieniu i bronić Warszawy przed Niemcami. Naprawdę podziwiam, jak wszystko zostało celowo obmyślone. Przecież to jest prawdziwa pajęczyna, przez którą żaden owad się nie przedostanie.

— Danusiu! Jako wojskowy dziękuję ci w imieniu tych wszystkich, którzy opracowali plan obrony stolicy, dziękuję ci jako kobiecie, która uznała nasz cały wysiłek, skierowany właśnie ku obronie naszych córek, sióstr i matek. Jak pani widzi nie zaniedbaliśmy niczego. Jesteśmy przygotowani na najgorszą ewentualność, a mieszkańcy stolicy zostają w tej chwili uświadamiani w sposób oględny o możliwościach napadu lotniczego. Od tego jest Komitet Stołeczny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, oraz komitety dzielnicowe. Szereg odezw, ulotek i pouczeń dostanie się do rąk każdego z mieszkańców miasta. Będą tam przewidziane wszystkie możliwe wypadki, które nam Niemiaszkowie przygotowują. No, mapę mamy gotową. Przejdziemy teraz do mojego gabinetu, gdzie podyktuję pani kilka rozkazów, które trzeba będzie rozesłać do stacjonujących w Warszawie oddziałów wojskowych.

W chwilę potem rozległ się klekot maszyny do pisania, oraz monotonny głos porucznika Krzywobłockiego.

* * *

Dzień 7 czerwca tego roku zapowiadał się od wczesnego rana upalnie. Tłumy ludzi wylegały na skropione wodą ulice, rozkoszując się ciepłemi promieniami słońca. Ponieważ był to dzień niedzielny, rodzina państwa Biernackich wyszedłszy z kościoła św. Krzyża wyruszyła pod przewodnictwem pana domu w Aleje. Projektowano udać się na kawę do cukierni Dakowskiego. Skoro znaleźli się na wprost głównego wejścia do Inspektoratu Sił Zbrojnych, wyszedł z bramy porucznik Krzywobłocki. Ujrzawszy rodzinę państwa Biernackich przywitał się, poczem wziąwszy pana Konstantego na bok powiedział mu na ucho:

— Radziłbym panu wrócić z rodziną do domu i możliwie nie wychodzić dziś i jutro na ulicę. Będą się odbywały nad miastem ćwiczenia lotnicze, z ostrem strzelaniem. O wypadek nietrudno. Ale oczywiście zostawimy to tylko między nami. Informowanie oficjalne ludności wzbudzałoby niepotrzebnie panikę, co pociąga za sobą zwykle nieszczęśliwe wypadki. Prócz tego chcę porwać pannę Dankę do siebie, do sztabu, gdyż mam wiele pracy, a przekonałem się, iż jest nieocenioną pomocnicą. Może pan być o nią spokojny. Pod moją opieką włos jej z głowy nie spadnie.

Pan Konstanty poczuł się nagle dziwnie nieswojo. Obejrzał się trwożliwie dokoła siebie, jakby wypatrując ukryte gdzieś niebezpieczeństwo potem spojrzał ukradkiem na niebo, pyszniące się przeczystym lazurem, przetykanym gdzieniegdzie delikatną watą białych obłoczków. Wreszcie uścisnął w milczeniu dłoń porucznika i rzekł do żony:

— Wracamy do domu. Czuję się jakiś niezdrów i chętnie wślizgnę się w szlafrok. Ten upał działa na mnie deprymująco. Danka! — tu zwrócił się do córki: Pan porucznik prosił mnie o pozwolenie zabrania cię do swojego biura. Możesz iść. Nie mam nic przeciwko temu.



Wyrzekłszy te słowa, ucałował córkę w czoło z prawdziwie patrjarchalną powagą. Całe towarzystwo poczuło się nieco skonsternowane dziwnem zachowaniem się pana Konstantego. Po chwili jednak wymieniwszy pomiędzy sobą słowa pożegnania oraz ukłony, Krzywobłocki ulokował Dankę w oczekującym nań aucie wojskowem, które natychmiast potoczyło się Alejami, w kierunku Nowego Swiatu.

Przejeżdżając ulicami miasta oboje młodzi obserwowali z zajęciem niecodzienny, a tak znany ruch ciepłej, letniej niedzieli. Jednakże baczny obserwator dostrzegłby z pewnością zwiększoną ilość posterunków policyjnych, oraz gromadki młodzieży maszerującej we wszystkich kierunkach. Od czasu do czasu widać było również oddziały wojska, w pełnym rynsztunku bojowym, w hełmach stalowych na głowach. Krzywobłocki milczał, słuchając uwag dziewczyny, która wyczuwała ten niezwykły ruch. Wreszcie po 10 minutach znaleźli się w gabinecie pracy dowództwa.

Krzywobłocki usiadł przy obszernem biurku, na którem piętrzył się stos listów, korespondencji i raportów. Wybrawszy dwie kartki papieru podał je Dance.

— Może pani będzie łaskawą przeczytać te depesze.

Danka ujęła jedną z podanych jej ćwiartek papieru, poczem odczytała głośno.

Centrum Obrony Przeciwlotniczej Starogard

Dnia 7. VI. 19... roku

W nocy z dnia 6 na 7 czerwca b. r. zaobserwowano pomiędzy godziną 1 min. 15 i 1 m. 45 przelot samolotów niemieckich w pasie: Kościeszyn — Tczew i Chojnice — Grudziądz. Samoloty te leciały z Niemiec do Prus Wschodnich. Samolotów naliczono około 120. Według obserwacyj dokonanych przy pomocy reflektorów stwierdzono, że są to czteromotorowe jednopłaty, prawdopodobnie Junkersy G-38. Niemcy, dla zdezorjentowania obserwacyj, zastosowali przelot samolotów w obu kierunkach.

Treść drugiej depeszy trzymanej przez Dankę brzmiała następująco:

Radjostacja w Gdyni

Nasz statek wycieczkowy „Polonja" powracający z wyspy Bornholm usłyszał warkot śmigieł przelatujących wielkich samolotów. Samoloty leciały na średniej wysokości z zachodu na wschód. Przelot trwał od godz. 0 min. 15 do 1 min. 45. Ilości samolotów nie udało się ustalić, lecz z pewnością przewyższała ona setkę.

Głos Danki umilkł. Oderwała wzrok od depeszy i spojrzała pytająco na Krzywobłockiego.

— Tak, panno Danko. Stoimy w obliczu wypadków, które rozegrają się lada chwila i wstrząsną narodami całego świa-

ta. Depesze, które pani przed chwilą przeczytała, przemawiają zbyt wymownie na to by je lekceważyć. Fakt przelotu armji powietrznych Niemiec, pod osłoną ciemności ponad polskiem terytorjum do wodzi, że Prusy Wschodnie stały się w tej chwili punktem koncentracji nieprzyjaciela. Z naszej północnej granicy wyłonić się może za moment groźna chmura śmiercionośnych maszyn, dyszących żądzą zniszczenia i nienawiści. Zawisła nad nami groza w powietrzu. Groza ta ostrzy swe ostre szpony na naszą stolicę. Jednakże jesteśmy do tego przygotowani. Ze spokojem oczekiwać możemy wybuchu wojny i żadna, nawet największa armja powietrzna nie zdoła nas tak łatwo pokonać.

Dziewczyna słuchała w skupieniu, zmarszczywszy swe piękne brwi, jakgdyby przeżywała jakiś wielki wysiłek myślowy. Ręce jej złożone na kolanach drgały nerwowo, czyniąc wrażenie skupionego ruchu i chęci czynu. Wreszcie dłonie nie wytrzymały swej biernej reakcji i zwarły się w piąstki.

— Jesteśmy przygotowani! — wykrzyknęła, dumnie podnosząc głowę do góry. Możecie przychodzić barbarzyńcy, Napewno nie spotkacie, jak ongiś przed wiekami, cichego i ufnego narodu, orzącego ziemię drewnianą sochą. My też potrafimy przypasać miecze by bronić naszych ziem i zagród. Stanie przeciw wam mur żelaznych piersi, których żadna wraża siła nie złamie. Miłość i poświęcenie dla Ojczyzny zcementuje je w granitową ścianę, dla której żaden taran nie będzie straszny.

Egzaltacja dziewczyny dosięgła szczytu. Wykrzykując urywane słowa, chwyciła Krzywobłockiego za ramię tak silnie, że aż ten syknął z bólu. Nigdy nie wyobrażał sobie takiej siły w drobnej dłoni jego Danki. Zapomniawszy się na chwilę chwycił ją w ramiona i zaczął całować w oczy, szyję, policzki, aż wreszcie dorwał się do ust, pijąc z nich rozkosz aż do utraty przytomności. Danka nie broniła się. Sama oddawała uściski i pocałunki, aż wreszcie osłabiona tym wybuchem, zwisła w ramionach Stanisława. Ten posadził ją spowrotem delikatnie na fotelu, poczem gładząc po puszystych włosach mówił:

— Danko! Pozwól, że będę cię nazywał po imieniu. Zbliża się godzina ciężkiej dla nas przeprawy. Wojna obfituje w niespodzianki i niewiadomo jakie nastąpią koleje losu. Nie wiem czy przeżyję dzień jutrzejszy. Dlatego nie broń mi tego. Będzie to dla mnie jedyną osłodą w trudzie i żarze walki.

— Dobrze Stachu. Nie bronię ci tego. Żyjemy w czasach, w których sekunda ma wartość niemal stulecia. Instynktownie wyczuwam, że wojna jest wielkim czynnikiem, miażdżącym wiele pojęć dawnych a wznoszących nowe pomniki zasad i kryterjów. Uważam się w tej chwili zespoloną z tobą bardziej jak mąż i żona. Wiąże nas bowiem miłość Ojczyzny i chęć wypełnienia względem niej jaknajlepiej swego obowiązku.

* * *

Zbliżała się godzina ósma. Wieczór, po dniu upalnym, rześkim wiaterkiem ochłodził rozpalone mury kamienic. Ulice pustoszały powoli. Widać było, że ludność stolicy posiada w sobie dość dyscypliny i stara się ściśle wypełniać zarządzenia komitetów obrony przeciwgazowej. Jakkolwiek nic nie wskazywało na mającą się niedługo rozpocząć walkę, jednakże każdy śpieszył do domu, gdyż tam czuł się najbezpieczniej.



Danka i Krzywobłocki siedzieli w D. O. K., pracując nieustannie nad sporządzaniem raportów i wysyłaniem rozkazów.

— Wprost podziwiać należy, jak sprawnie działa nasz aparat wywiadowczy i obronny — odezwał się Krzywobłocki — A najbardziej ofiarnie służy nieletnia młodzież. Chlubnie podtrzymują tradycje swych pradziadów, którzy ginęli dla uzyskania Niepodległości.

W tej chwili zaterkotał telefon.

— Hallo! Tu adjutantura dowództwa. Przy aparacie porucznik Krzywobłocki.

Chwila ciszy, potem kilka szybkich, urywanych pytań:

— Gdzie?!

— Jaki kierunek?!

— Ilość?!

— A więc, stało się!

Danka podbiegła do Krzywobłockiego i schwyciła go za rękę. Położył powoli słuchawkę na widełki, poczem zwrócił się do Danki:

— Wojna rozpoczęta. Centrum służby wywiadowczo-alarmowej w Działdowie nadesłało meldunek telefoniczny o zbliżaniu się floty powietrznej Niemiec do Warszawy. Nasze linje obronne są zaalarmowane. Lada chwila wybuchnie walka.

Ostatnie słowa porucznika Krzywobłockiego zagłuszył ryk umieszczonej na gmachu D. O. K. syreny. Po chwili odpowiedziały mu inne w różnych punktach miasta. Do syren dołączyły się dzwony ze wszystkich świątyń stołecznych. Poprzez otwarte okna gabinetu wdzierały się do wewnątrz niby jakiś wspólny akord ratunku, rozpaczy i przestrogi. Zgasłe w tej chwili światło powiększało jeszcze niesamowitość tego koncertu, wygrywanego niby na balu, w pałacu śmierci.

Wołanie tysiąca żelaznych płuc, tysiąca spiżowych serc wdzierało się do duszy niby jakaś piekielna sarabanda.

Nagle wszystko urwało się. Cisza, jaka nastąpiła, rozkrzyczała się jeszcze bardziej. Cisza tą waliła w uszy niby taranem, wżerała się do mózgu, wymiatając z niego wszystkie myśli. Zostawiała zimną pustkę, bolesną, niby najcięższe tortury.

A potem rozległ się warkot silników eskadr, zrywających się do lotu z lotnisk stołecznych. Gromady stalowych ptaków rwały ławą ku północy by zetknąć się z nadciągającym wrogiem.

Potem znowu cisza..

Minuty wloką się leniwie, jakby miały do swych lotnych nóg przymocowane stukilowe ciężary — sekundy, z których uderzenie każdej zbliża ku nieznanej grozie.

Nagle w ciszę wpadł gdzieś z daleka pojedyńczy jakiś huk. Potem drugi, trzeci, wreszcie niekończący się różaniec wybuchów, który zlał się wreszcie w jedno rozpętane morze.

Gdzieś, w ciemnych przepaściach niebios zaczęły się przewalać jakieś tytaniczne gromy.

Nieustanne błyskawice, krzyżujące się w różnych kierunkach, oświetlały chwilami upiorne cienie czarnych kamienic.

Nad światem rozpętało się piekło.

Nagle rozległo się kilka strasznych wybuchów. Zdawało się, że ziemia zadrżała w swych posadach Brzęk wylatujących z okien szyb zlał się z warkotem samolotów, szybujących w niewidzialnej przestrzeni gdzieś nad domami.

Danka, przytulona do Krzywobłockiego osunęła się na kolana i zaczęła odmawiać modlitwę za konających. Detonacja dział oraz trzask pękających pocisków nie zagłuszyły słów wypowiadanych zbielałemi wargami dziewczyny:

— Zdrowaś Marjo, Łaskiś Pełna, Pan z Tobą . . .

* * *

W ciemnym schronie domu ciemno, ciasno i duszno. Słychać ciche westchnienia, płacz lub też nerwowy, przyduszony szept. Poprzez ciemności czuć gromadę strwożonych ludzi, cisnących się jedni do drugich, jakby wzajemnie szukających u siebie ratunku.

Siedzą już tak kilkanaście godzin. Bez snu, bez pożywienia, bez powietrza.

Nagle, co to? Słychać gdzieś jakieś szybkie kroki, wesołe głosy, poczem drzwi otwierają się z łoskotem. W progu dwie postacie. Młoda dziewczyna i wojskowy. Dziewczyna trzyma w ręku pęki świeżych kwiatów. Oczy wszystkich patrzą na kwiaty, jak na przedmiot oglądany pierwszy raz w życiu. Skąd się wzięły kwiaty w tym grobie żywych ludzi? Jak się odważyły wtargnąć ze swem beztroskiem pięknem i balsamicznym zapachem w stęchłą atmosferę podziemnego świata. Błysk światła latarki rozjaśnia mroki piwnicy. Wąski promień ślizga się po zbielałych twarzach gromady nieszczęśliwców. Wreszcie zatrzymuje się na grupie dwojga starszych ludzi, wtulonych w najdalszy kąt.

— Mamo! Ojcze! — rozlega się okrzyk przybyłej dziewczyny.

— Danko! Córko moja — odpowiadają dwa radosne głosy.

Dziewczyna rzuca się w ciemną głębię piwnicy i po chwili trzyma w objęciach rodziców. Łzy radości płyną obficie z oczu tych dwojga. Otaczają ich inni, zazdrośnie patrząc na rozgrywającą się scenę. Wreszcie dziewczyna, jakby sobie coś przypominając, wyrywa się z ramion matki i rozrzucając kwiaty nad głowami stojących ludzi krzyczy:

— Zwycięstwo! Niemcy odparci! Warszawa ocalona!

Cisza, a potem urywane pytania, nerwowe odpowiedzi, wreszcie zrywa się burza słów, w której nikt nikogo nie rozumie, nikt nikogo nie słucha. Jakiś radosny powiew spływa z otwartych drzwi. Ludzie zaczynają się cisnąć do oficera, który stoi cały czas nieruchomo u progu. Wreszcie na środek występuje ojciec dziewczyny i pyta:

— Panie poruczniku, czy już jesteśmy wolni?

Oficer bez słowa usuwa się z drogi wskazując ręką drzwi.

— Niebezpieczeństwo minęło. Mogą państwo spokojnie wrócić do swych mieszkań.

W tej chwili powstaje przy wąskich drzwiach zator. Ludzie pchają się jedni przez drugich. Każdy pragnie corychlej wydostać się na powierzchnię, odetchnąć pełną piersią, spojrzeć w oczy słońcu i żyć, żyć, zachłysnąć się świadomością życia, aż do nieprzytomności.

Na ostatku wychodzą rodzice z córką i oficerem. Idą z namaszczeniem, trzymając się pod ręce. Na czele oboje starzy, za nimi para młodych. Na podwórzu zatrzymują się, poczem starsza pani klęka na kamiennych płytach. Wargi jej poruszają się w cichej, dziękczynnej modlitwie.

W tej chwili poprzez otwartą bramę wdziera się nagle wesoły, wrzaskliwy głos gazeciarza:

— Z Kurjera Porannego!... Nadzwyczajny dodaaaa!!!... Niemcy pobici pod Warszawą!!! Zbombardowanie Królewca i Elbląga przez polskich lotników!!! Dodaaa!!! . . .

* * *

Rodzina państwa Biernackich siedzi przy stole, w jadalnym pokoju, roskoszując się gorącą herbatą. Porucznik rozwinął mokrą jeszcze od farby drukarskiej płachtę gazety i czyta głośno:

Obywatele stolicy!

Nocy dzisiejszej Niemcy dokonali w zdradziecki sposób napadu na Warszawę. Fakt ten wykreśla raz na zawsze Niemców z rubryki kulturalnych narodów świata. Europa a za nią świat cały wstrząśnięty został tym zbójeckim napadem, mającym na celu wytrucie i zniszczenie miljona spokojnych mieszkańców.

Rządy wszystkich państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych nadesłały depesze zawiadamiające o jednoczesnem wypowiedzeniu wojny germańskiej hydrze.

Nie jesteśmy odosobnieni. Za nami i z nami staje do walki cały świat, który postanowił przeciąć ostatecznie ropiejący wrzód niemieckiej gangreny. Odwagi więc! Niechaj duch naszych przodków z pod Grunwaldu poprowadzi Was do nowego zwycięstwa, którego koroną będzie wieczny pokój pomiędzy wszystkimi narodami świata.

Porucznik Krzywobłocki czytał dalej:

Przebieg nalotu niemieckiego na Warszawę

W nocy z dnia 7 na 8 czerwca b. r. nieprzyjaciel wykonał masowy napad powietrzny na Warszawę. Dzięki doskonałemu działaniu całego systemu obrony przeciwlotniczej tylko nieliczne samoloty dotarły do celu, nie wyrządzając zresztą większych szkód. Przebieg napadu był następujący:

O godzinie 20-ej min. 30 (7-go) Centrum Służby Obserwacyjnej w Działdowie zameldowało Dowództwu Obrony Przeciwlotniczej Stolicy o zbliżaniu się dużej ilości wielkich samolotów. O godzinie 20-ej min. 40 wyjaśniono, że są to dwa wielkie ugrupowania wodnosamolotów: mniejszych (Do-S) około 25 samolotów i większych (Do-X) około 100 samolotów. Samoloty leciały na wysokości od 2 do 3 tysięcy metrów w kierunku na Warszawę. Natychmiast zostały zaalarmowane baterje artylerji przeciwlotniczej, balony zaporowe oraz eskadry myśliwskie nocne na Okęciu. O godzinie 21-ej artylerja Modlina ostrzeliwała nieprzyjaciela przyczem zbito 18 samolotów. W strefie, pomiędzy zewnętrzną i wewnętrzną linją artylerji, 2 nasze eskadry stoczyły zwycięską walkę z nieprzyjacielem, strącając 9 samolotów. Samoloty niemieckie mając pomieszane szyki rozbiły się na dwie gromady, przyczem większa, około 50 samolotów zawróciła do swej bazy operacyjnej, reszta zaś kontynuowała swój lot na Warszawę. Zarządzono ostre pogotowie obrony wewnątrz miasta, wyłączono światło, natomiast zapalono elektryczność w fałszywej Warszawie. Większa część samolotów, po zbombardowaniu fałszywej Warszawy zawróciła na północ. Podczas pościgu nasze lotnictwo myśliwskie zbiło jeszcze 6 samolotów, artylerja modlińska — 8.

Jedno z ugrupowań nieprzyjaciela, lecąc na Warszawę (9 samolotów) natknęło się na zaporę balonową. Wszystkie te samoloty mniej lub więcej uszkodzone wywodowały na Wiśle i zostały wzięte do niewoli.

Kilka samolotów bombardowało na oślep Warszawę. Rozbito kilka domów na Pradze. Straty w ludziach minimalne, gdyż ludność zachowała doskonałą dyscyplinę. Powstałe 3 pożary natychmiast ugaszono. Ponieważ nieprzyjaciel użył bomb chemicznych zarządzono dyzynfekcję, która na rano została ukończona.

Wzięci do niewoli lotnicy niemieccy zeznali, że bombardujące lotnictwo niemieckie zostało skoncentrowane w 2 wielkich grupach: w Elblągu — lotnictwo morskie (Do-X i Do-S, po jednym pułku) i w Królewcu — lotnictwo lądowe (Junkers G-38, brygada).

O świcie nasze torpedowce przy współudziale samolotów zbombardowały bazę lotnictwa nieprzyjacielskiego w Elblągu, zadając tam dotkliwe straty.

Nasze lotnictwo bombardujące lądowe zbombardowało zgrupowanie samolotów niemieckich w Królewcu. Straty Niemców znaczne.

Porucznik Krzywobłocki umilkł. I wtedy stała się rzecz dziwna. Oto powstał pan Konstanty i zwracając się do wszystkich rozpoczął:

— Moje dzieci, jestem człowiekiem starym, który kurczowo trzyma się dawnych tradycyj, w których wyrósł, żył i pracował Nieraz byliście świadkami, jak narzekałem, ba, przeklinałem zarządzenia władz, które szły po linji przygotowań do obrony naszego życia i mienia przed niebezpieczeństwem z powietrza. Zatykałem uszy, lub przechodziłem obojętnie obok haseł, głoszonych przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Jednak teraz przyznaję się do winy bagatelizowania tych spraw i karygodnej ignorancji. Pozwólcie mi, że ja, człowiek stary, złożę wam, młodym hołd za syzyfową pracę, jakiej dokonaliście, przysposabiając i uświadamiając obywateli. Przyjmijcie odemnie słowa serdecznej podzięki w imieniu tych wszystkich, którzy krzywdzili siebie, naród i Ojczyznę, nie dając posłuchu głosom, wzywającym do przygotowania obrony naszej Niepodległości.



Numer niniejszy został został wykonany przez specjalny komitet redakcyjny w skład którego weszli PP: Red. JERZY WITKOWSKI, płk. dypl. pilot. SERGJUSZ ABŻÓŁTOWSKI (część wojskowa), JERZY LEWESTAM i ZDZISŁAW GRZYBOWSKI (część literacka), FELIKS CIECHOMSKI i BOGDAN NOWAKOWSKI (część ilustracyjna).

KONKURS

Modeli Latających Wodnopłatowców

Organizowany przez „Lot Polski".

Z powodów niezależnych od Redakcji, termin konkursu został przesunięty na dzień

21 czerwca r. b.

Konkurs odbędzie się o godz. 7 rano na terenie basenu Nr. 3 w porcie handlowym na Pradze wprost ul. Namiestnikowskiej.

KONKURS

Ogłasza się Konkurs na wakującą posadę Dyrektora Biura Zarządu Głównego L. O. P. P. w Warszawie.

Warunki: Ukończone studja wyższe, wyjątkowo średnie. Dłuższa praktyka na stanowiskach kierowniczych w służbie społecznej lub publicznej.

Sześciomiesięczny okres próbny służby.

Oferty z dołączeniem życiorysu składać należy do dnia 20 czerwca włącznie pod adresem Zarządu Głównego L. O. P. P. Długa 50 w Warszawie.

Redaktor: *Jerzy Witkowski.* Wydawca: *Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.*

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Moniuszki 11.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej
CZŁONEK F. A. I.
Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 11
Adres telegraficzny: Aeroklub Warszawa
Telefon 603-70 Sekretarjat A. R. P.
Telefon 265-95 Komisja Lotn. Sport.

BIULETYN

Nr. 11 (47).
16. V — 31. V 1931.

Udział Polski w międzynarodowym locie gwiaździstym do Bukaresztu.

Z okazji Zjazdu F. A. I. Aeroklub Królestwa Rumunji organizuje w dniu 8 czerwca b. r. Międzynarodowy lot gwiaździsty do Bukaresztu.

W konkursie tym wezmą udział dwa samoloty polskie, a mianowicie:

1) Awionetka RWD-2 zgłoszona przez Aeroklub Poznański, pilotowana przez por. Skrzypińskiego. Trasa lotu: Poznań — Częstochowa — Dęblin — Kraków — Warszawa — Lida — Brześć n/B — Kielce — Lwów — Cernauti — Roumanie — Cluj — Bukareszt.

2) Samolot P. Z. L.-2 zgłoszony przez Państwowe Zakłady Lotnicze, pilotowany przez p. St. Skarżyńskiego. Trasa lotu: Poznań — Warszawa — Lwów — Kraków — Olomouc — Praha — Wiedeń — Budapeszt — Belgrad — Craiova — Cluj — Bukareszt.

Międzynarodowe Zawody Szybowcowe.

Towarzystwo niemieckie „Rhön Rossitten" organizuje w czasie od 22 lipca do 5 sierpnia r. b. Międzynarodowe zawody dla szybowców na terenie Wasserkuppe.

I-szy termin zgłoszeń oraz opłata wpisowego upływa dnia 30 czerwca 1931 r.
II-gi termin zgłoszeń z opłatą wpisowego 25 mk. niem. upływa dnia 6 lipca 1931 r.
Ogólna suma nagród pieniężnych wynosi 22.000 marek niemieckich.

Rekordy międzynarodowe.

F. A. I. zatwierdziła następujące nowe rekordy międzynarodowe:

KLASA C (Samoloty silnikowe)

Rekord odległości w obwodzie zamkniętym (Francja)
Paillard i Mermoz na samolocie Bernard z silnikiem Hispano-Suiza 650 KM.
Oran, 30.III. — 2.IV.1931 r. . . . . 8.960 km.

Rekordy z obciążeniem użytecznem 2.000 kg.

Rekord szybkości na przestrzeni 1000 km (Francja) . . . 224 km. 733 m.
" " " 500 km (Francja) . . . 226 km. 073 m.
Obydwa rekordy ustanowił Dubourdien na samolocie Latécoére 28-2 z silnikiem Hispano-Suiza 650 KM.
Tuluza, 29.III. 1931 r.

Rekordy światowe.

Z ustanowionych wyżej rekordów międzynarodowych wchodzi na listę rekordów światowych zgodnie z regulaminem F. A. I.
Rekord odległości w obwodzie zamkniętym (Francja) . . 8.960 km.

Warszawa, dnia 31 maja 1931 r.
L. dz. 529.

AEROKLUB RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
(—) *B. J. Kwieciński*
Sekretarz Generalny.

LIGA • OBRONY POWIETRZNEJ • I • PRZECIWGAZOWEJ
BIULETYN

Nr. 45.

RADA GŁÓWNA

Posiedzenie Rady Głównej. W dniu 18 maja r. b. w Instytucie Aerodynamicznym odbyło się posiedzenie Rady Głównej, w którem wzięli udział Członkowie Rady pp.: Z. Arnd, J. Berkiewicz, S. Białas, H. Błażewski, A. Bobkowski, W. Budkiewicz, J. Eberhardt, S. Floryanowicz, B. Frydrychowicz, K. Gintowt-Dziewałtowski, R. Górecki, F. Godlewski, W. Habich, T. Halewski, M. Huber, M. Kościałkowski, M. Kwaśniewski, S. Kwaśniewski, J. Messing, A. Mogilnicki, Z. Morzycki, J. Przybyszewski, S. Rybicki, S. Rudziński, Serda-Teodorski, T. Stopczyński, S. Sznuk, S. Wiktor i J. Zawadzki oraz B. Zakliński, K. Moniuszko, W. Baliński, J. Kawecki i E. Roszkowski.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: Prezes Rady J. Zagleniczny i inż. S. Płużański.

Zebranie zagaił prezes Zarządu inż. Eberhardt, przewodniczył vice-prezes Rady Głównej dr. K. Vacqueret.

Przyjęto następujący porządek dzienny:

1. Odczytanie protokułu,
2. Sprawozdanie Zarządu Gł. z działalności Ligi w 1930 r.
3. Sprawozdanie Rady Gł. na Og. Zgrom. w dn. 30. V. 31 r.
4. Sprawozdanie bieżące Zarządu Głównego.

Po przyjęciu protokułu poprzedniego posiedzenia prezes Zarządu Gł. p. Eberhardt przedstawił Sprawozdanie za rok 1930.

Obszerne i szczegółowe sprawozdanie wykazało dalszy rozwój L.O.P.P. w znacznem powiększeniu się jej członków, jak też i funduszów.

Po rozpatrzeniu i przyjęciu do wiadomości sprawozdania rocznego L.O.P.P. p. dr. Vacqueret odczytał projekt sprawozdania Rady Gł. na Ogólne Zgromadzenie w dniu 30 maja r. b., wyrażający przychylną opinję co do sprawozdania Zarządu Gł. Sprawozdanie Rady Głównej zostało przyjęte bez zmian.

W dalszym ciągu wiceprezes Rady Głównej p. dr. Vacqueret zakomunikował Radzie Gł., że jej prezes p. senator J. Zagleniczny z powodu nadwątlonego stanu zdrowia nie jest w stanie pełnić godności Prezesa Rady Głównej i zawiadamia o zrzeczeniu się tej godności.

Rada Główna przyjęła z ubolewaniem do wiadomości zawiadomienie p. prezesa Zagleniczego. Wobec mających nastąpić za 12 dni na Ogólnem Zgromadzeniu wyborów do Rady Gł. — wybór następcy odłożono do czasu ponownego ukonstytuowania się Rady Gł.

Pozatem Rada Główna przyjęła następujące dezyderaty:

a) przesyłanie członkom Rady Gł. sprawozdań rocznych;

b) podział przez placówki Ligi w sprawozdaniach rocznych członków swych na grupy: dożywotnich, rzeczywistych i popierających, a zwłaszcza ilości członków L.O.P.P. wśród młodzieży, zorganizowanej w Kołach L.O.P.P.,

c) Rada Główna uznała za bardzo wskazane zawiązanie pomiędzy Zarządem Gł. a Komitetami dalszej jeszcze ściślejszej styczności, tak celem lustracji placówek, jak i wzajemnego informowania się o wszystkich ważniejszych poczynaniach.

Na tem posiedzenie zakończono.

ZARZĄD GŁÓWNY

Kurs Inspektorów Wojewódzkich O. P. G. Wykłady na kursie zakończono dnia 25 kwietnia b. r. Kierownikiem kursu był Główny Inspektor O. P. G. kpt. Jerzy Misiński.

Wykładowcami na kursie byli pp.: dyr. Baliński, inż. Berger, kpt. dr. Górniewicz, kpt. dr. Krzewiński, kpt. inż. Mączyński, kpt. Marynowski, kpt. Misiński, por. Mordasewicz, p. Okulicz mjr. dypl. Rozwadowski, dr. Ruszkowski, mjr. Sypniewski, mjr. Witkowski, inż. Zborowski i por. Zieliński.

W dniach 28 i 29 kwietnia odbyły się końcowe egzaminy. W skład komisji egzaminacyjnej wchodzili: z ramienia Zarządu Głównego L. O. P. P. prof. Maksymiljan Huber jako przewodniczący komisji, jako członkowie: kpt. Misiński, kpt. inż. Mączyński, kpt. Marynowski i por. Zieliński.

Z pośród 14 słuchaczów świadectwa ukończenia otrzymali pp.: Bartoszkiewicz Wacław, Gawdziński Władysław, Hungendorf Kazimierz, Kotulewicz Jan, inż. Krókowski Mieczysław, inż. Niziński Stanisław, Okolski Janusz, Płachecki Janusz, Powierza Antoni, Szkolnikowski Józef i Wasilewski Joachim.

Decyzją komisji egzaminacyjnej dwuch otrzymało prawo złożenia egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu.

KOMITETY WOJEWÓDZKIE

Komunikat.

W dniach 7 — 14 czerwca b. r. odbędzie się na terenie całej Polski „VIII Tydzień Lotniczo-Gazowy", organizowany przez L. O. P. P. Prace są w pełnym biegu i we wszystkich komitetach Ligi czynione są pospieszne przygotowania do tej wielkiej imprezy propagandowej, której głównem zadaniem jest zwiększenie liczby członków L. O. P. P. i doraźne wydatne zasilenie jej funduszów. W okresie Tygodnia odbywać się będą pokazy i zawody lotnicze, ćwiczenia z zakresu obrony przeciwgazowej, pochody i zbiórki uliczne, odczyty, akademje, przedstawienia i t. p. Wszędzie prowadzona będzie na wielką skalę akcja zjednywania nowych członków i zbierania funduszów drogą dobrowolnego opodatkowania się, sprzedaży nalepek, ofiar całego społeczeństwa.

KOM. WOJ. KRAKOWSKI.

Nowe władze Komitetu. Na odbytem ostatnio posiedzeniu zarządu Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Krakowie dokonano wyboru nowych władz do zarządu Komitetu.

W skład zarządu weszli: prezes Dr Mikołaj Kwaśniewski, Wojewoda Krakowski; wiceprezesi: Gen. Łuczyński Jerzy—Dowódca O. K. V.; Greger Józef—Prezes Izby Skarbowej, sekretarz Dr. K. Michalik, skarbnik Dyrektor A. Kesler.

Następnie wybrano do Wydziału Wykonawczego p. Gregera, ppłk. Henocha, dyr. Keslera, Dr. Michalika i inż. Króla; do Wydziału Lotniczego: płk. Jasińskiego, dowódcę 3 grupy Aero, ppłk. Lewandowskiego, dowódcę 2p. lot., inż. Króla; do Wydziału gazowego: wiceprezydenta Wielgusa, ppłk. Dr. Henocha, Dr. Robla, Dr. Orzelskiego, insp. Kalinowskiego oraz insp. Wojew. Lenartowicza; do Sekcji propagandy: posła Dąbrowskiego Marjana, Dr. Flacha, dyr. P. K. P. inż. Bobkowskiego, inż. Dudczyńskiego; do Sekcji dla spraw młodzieży: Kuratora Nowickiego, Dr. Kaplickiego; do Komisji porozumiewawczej L. O. P. P.: Gen. Łuczyńskiego, inż. Bobkowskiego, płk. Jasińskiego, ppłk. Lewandowskiego, Dr. Michalika. Delegatami do Komitetu Wojewódzkiego Kolejowego: inż. Gostwickiego, prezesa Dyr. Poczt. i Dr. K. Michalika. Jako przedstawicieli Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. wiceprezydenta Ostrowskiego i Gen. Smorawińskeigo, Komendanta Garnizonu.

Z okazji Tygodnia L. O. P. P., który odbędzie się w czasie od 7 — 14 czerwca na całym terenie Państwa, uchwalono zorganizować w Krakowie pierwsze zawody sprawności w obronie przeciwgazowej jako „marsz w maskach gazowych" i do powyższego konkursu wezwać wszystkie organizacje społeczne oraz wojsko.

Program Tygodnia w Krakowie zostanie ustalony przez Komitet Miejski L. O. P. P. w Krakowie.

Zakończenie kursu teoretycznego P. W. lotniczego w Krakowie. Ruchliwy Aeroklub Akademicki w Krakowie

urządził w roku bieżącym kurs teoretyczny lotniczy, którego zakończenie nastąpiło w dniu 14 maja b. r., przyczem kurs ten ukończyło 36 słuchaczy.

KOMITET WOJ. LWOWSKI.

I. Marsz w maskach przeciwgazowych. Dnia 14 czerwca 1931 r., jako w drugą niedzielę „VIII Tygodnia L. O. P. P.", który w roku bieżącym odbędzie się w dniach od 7 do 14 czerwca, urządza Komitet Woj. L. O. P. P. we Lwowie jako jedną z większych imprez I. Marsz w maskach przeciwgazowych.

Impreza ta, zapoczątkowana w roku bieżącym będzie miała na celu wykazanie sprawności drużyn w maskach przeciwgazowych. Drużyny będą miały do pokonania trasę, wynoszącą około 3 km., a biegnącą wzdłuż głównych ulic miasta. Z drugiej strony marsz ten wykaże użyteczność masek, a równocześnie fakt, że po niezbyt długiem ćwiczeniu można w masce przeciwgazowej wykonywać normalną pracę, bez zadnego uszczerbku dla zdrowia.

W marszu mogą brać udział zespoły, składające się z 6-ciu ludzi, zorganizowanych w drużynę, z wszelkich organizacyj wojskowych, społecznych i sportowych, przysposobienia wojskowego, straży pożarnych, korpusu ochrony pogranicza, policji państwowej, organizacyj kobiecych i t. p.

Zgłoszenia do marszu przyjmuje oraz udziela bliższych informacyj i wydaje regulaminy Komitet Woj. L. O. P. P. we Lwowie, przy placu Smolki L. 3 — I. piętro, w godzinach od 9-ej do 15-ej do dnia 10 czerwca b. r.

KOMITET WOJ. ŚLĄSKI.

Ogólne Zgromadzenie Sprawozdawcze. W dniu 12 maja b. r. odbyło się w sali Sejmu Śląskiego Ogólne Zgromadzenie Sprawozdawcze Śląskiego Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P.

W Zgromadzeniu wzięli udział przedstawiciele władz, wojska, prasy, społeczeństwa, delegaci Komitetów oraz licznie zebrani goście,

Zarząd złożył obszerne sprawozdanie, z którego wynika, że pomimo kryzysu gospodarczego rok 1930 zaznaczył sić dalszym rozwojem Ligi, wyrażającym się w zwiększeniu w stosunku do roku 1929 zarówno ilości członków jak i wpływów gotówkowych.

Komitet w roku sprawozdawczym składał sią z 10 Komitetów Powiatowych i Miejskich, oraz Wojewódzkiej Sekcji Kolejowej i z 312 Kół miejscowych. Ilość członków wynosiła 40.023.

Sprawozdanie zawierało obszerne uwagi o działalności w kierunku propagandy i propagangy prasowei, odczytowej, świetlnej, radjowej, płatowcowej, nadto o wynikach VII Tygodnia Lotniczego i Wojewódzkiego Dnia Lotniczego. Urządzona podczas Tygodnia impreza lotniczo-gazowa zgromadziła nieprzeliczone tłumy na lotnisku w Katowicach. Niewidziana dotychczas na terenie Śląska wielka ilość samolotów wywarła potężne wrażenie. Impreza była wspaniałą reklamą naszego lotnictwa.

W dalszym ciągu Zarząd złożył sprawozdanie z rozbudowy lotniska, z którego wynika, że Komitet prowadził intensywne prace objęte programem rozbudowy. Pracowano w 3 zasadniczych kierunkach, mianowicie: nad osuszeniem lotniska przez drenowanie, nad splantowaniem powierzchni pola wzlotu i nad wykonaniem wolnych przelotów. Projekty przewidują jaknajdalej idące ulepszenia i takie instalacje, któreby lotnisko w Katowicach pod względem wartości lotniczej podniosły do rzędu lotnisk wzorowych. Wymienić tu należy budowę radjostacji o zasięgu 5.000 km., przeznaczonej wyłącznie dla komunikacji powietrznej.

Nadto przedstawiono całokształt prac nad rozwojem lotnictwa, nad popieraniem twórczości lotniczej, szkolenia pilotów, nad rozwojem sportu lotniczego oraz nad akcją obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, budową lotnisk i t. p.

Sprawozdanie zawierało bogaty materjał cyfrowy, mianowicie bilans, zestawienie wykonania budżetu, z którego wynika, że pomimo wykonania programu, zakreślonego budżetem, osiągnięto poważne nadwyżki budżetowe i temsamem rezerwę finansową. Podkreślić również należy zdrowe podstawy finansowe Ligi, mające źródło w regularnem płaceniu składek przez członków.

Komisja Rewizyjna stwierdziła obroty w sumie zł. 4.186.389,25, a czysty majątek ustalono na zł. 1.214.907,68.

W dalszym ciągu przedstawiono działalność Komitetów Powiatowych, z których pod względem wyników pracy kroczą na czele Wojewódzka Sekcja Kolejowa, Komitet Powiatowy w Katowicach i Komitet Miejski w Królewskiej Hucie.

Prezes p. Wojewoda Dr Grażyński w zagajeniu podkreślił wytężoną pracę organizacyjną wszystkich placówek Ligi i wyraził podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do jej rozwoju.

Prezes podkreślił dalej, że wszystkie prace Liga wykonuje ze składek i darów członków L. O. P. P. i apelował do społeczeństwa, aby dalej udzielało poparcia w pracach tak ważnych dla obrony Państwa.

KOMITETY POWIATOWE

KOMITET POW. w BIAŁYMSTOKU.

Z działalności Garnizonowego Koła L. O. P. P. w Białymstoku. Pododdziały wojskowe, wchodzące w skład Garnizonowego Koła L.O.P.P. w Białymstoku, drogą wzywania na pojedynki zebrały następujące kwoty: Strzelcy Komp. 1-ej — 40 zł. 47 gr., Strzelcy Komp. 1-ej ckm. — 23 zł. 20 gr., Strzelcy Komp. 2-ej — 17 zł. 80 gr., Strzelcy Komp. 7-ej — 20 złotych.

Niezależnie od powyższego Strzelcy Komp. 8-ej, 9-ej i 3-ej, oraz kanonierzy 14 D. A. K., ułani szwadronu zapasowego, oraz 1 p. Krechowieckiego zgłosili się dobrowolnie do czasu przeniesienia ich do rezerwy zapisać się na członków popierających L. O. P. P., płacąc jako miesięczną składkę po 10 gr.

W wyniku powyższych uchwał zebrano i wpłacono do Komitetu Powiatowego L.O.P.P. Zł. 108. 27 gr.

Kurs Instruktorek III kat. Komitet powiatowy L. O. P. P. w Białymstoku, dążąc do najszybszego zapoznania ludności z obroną przeciwgazową szkoli kadry instruktorów.

W dniu 24 marca r. b. został zorganizowany kurs instruktorek III kat. przy Państwowej Szkole Przemysłowej Żeńskiej w Białymstoku. Na ten kurs uczęszcza 18 słuchaczek i w dniu 26 kwietnia r. b, uczestniczki kursu odbyły pierwsze ćwiczenia w komorze gazowej zbudowanej staraniem Komitetu Powiatowego L. O. P. P. w Białymstoku.

W dniu 2 b. m. odbył się egzamin dla instruktorek O. P. G. III kat. przy Państw. Szkole Przemysł. Żeńsk. zorganizowany przez Powiatowy Komitet LOPP. w Białymstoku. Na kurs ten uczęszczało 18 uczenic. Wszystkie uczestniczki ukończyły powyższy kurs: p.p. Z Kostecka i J. Jakuciówna otrzymały stopień instruktorek II kat., natomiast: pp. S. Burzyńska, M. Czepankówna, B. Czykierówna, H. Motujsówna, S. Matwiejczykówna, C. Niewiadomska. J. Ostaszewska, J. Pietrykówna, W. Rybakowska, A. Suchocka, K. Tomanowska, E Wyszyńska, A. Wróblówna, J. Wróblewska, Z Lachowiczówna i Z. Szydłowska otrzymały stopień instruktorek III kat.

W dniu 3 b. m. o godz. 17 m, 30 nastąpiło uroczyste rozdanie świadectw absolwentkom kursu, W obecności Opiekunki Koła szkolnego p. E. Koralewskiej, p. Sędziego W. Kulikowskiego, Prezesa Powiat. Komit. L. O. P. P. p. K. Zurkowskiego, kpt. S. Zacherewicz-Swięcickiego Inspektora Wojewódzkiego O. P. G. por. A Szobaka, Okręg. Instr. O.P.G i wykładowców: p.p. J. Szafranko, A. Zakrzewskiego, K. Snitko i L. Chodorowskiego.

Serdecznemi słowy zachęcili do dalszej ofiarnej pracy nowych insruktorów p. Sędzia Kulikowski, p. Kpt. S. Zacharewicz-Swięcicki i z ramienia wykładowców p. J. Sz franko. Po rozdaniu świadectw nastąpiła wspólna fotografja a następnie absolwentki podejmowały gości herbatką.

Utworzenie Komitetu Morskiego LOPP w Gdyni. W dniu 22 kwietnia 1931 r. odbyło się w sali posiedzeń Banku Gospodarstwa Krajowego zebranie delegatów Kół Miejscowych L. O. P. P. Komitetu Powiatowego w Wejherowie, Komisarjatu L.O.P.P. w Gdyni oraz w Gdańsku celem wyboru władz nowoorganizowanego Komitetu Morskiego z siedzibą w Gdyni.

Z tym dniem przestały instnieć Komitet Powiatowy w Wejherowie, Komisarz L. O. P. P. w Gdyni, funkcje zaś komisarza L. O. P. P. na terenie W. M. Gdańska zostały ograniczone do czynności reprezentacyjnej.

Idąc bowiem po linji uchwał ogólnego zgromadzenia programowo-budżetowego delegatów Komitetów Wojewódzkich w Warszawie, oraz Komitetów Powiatowych w Toruniu, Zarząd Komitetu Wojewódzkiego w Toruniu postanowił dla całości wybrzeża i W. M. Gdańska utworzyć jeden wspólny Komitet Morski LOPP., wyposażony w większe prawa i atrybucje.

Zebranie po powitaniu przez dyr. Bergera, jako gospodarza lokalu, zagaił delegat Komitetu Wojewódzkiego, p. sędzia Dr. Pikor, który w dłuższym referacie przedstawił zamierzania i cele, jakie przyświecać powinny nowotworzącemu się Komitetowi Morskiemu. Bardzo licznie zebrani delegaci Kół oraz przedstawiciele Władz, Urzędów i inteligencji miasta Gdyni z zainteresowaniem przyjęli do wiadomości fakt utworzenia nowej placówki L.O.P.P. na wybrzeżu.

Zarządzone wybory przez aklamację powołały Zarząd Komitetu Morskiego

w osobach: D-cy Floty Komd. Unruga jako prezesa, dr. Pikora i starostę Pożerskiego jako wiceprezesów, dyr. Bergera jako skarbnika, kpt. Kukiełkę jako sekretarza oraz jako członków burmistrza miasta Pucka p. Kamskiego, jako zastępców komd. Filanowicza i dr. Melińskiego.

Zarazem zebranie postanowiło rozpocząć wytężoną akcję w kierunku organizowania nowych Kół, tworzenia drużyn O.P.G. i O.P.L., ustalono termin tygodnia lotniczego na wybrzeżu w czasie od 5 — 12 VII. 1931 r. oraz omówiono szereg spraw organizacyjnych.

Komitet Morski, który rozpoczął już swoją działalność zaprezentowaniem w dniu 3-go maja drużyn O. P. G. w hufcach Legji Mocarstwowej, oraz wyświetleniem filmu propagandowego VIII tygodnia lotniczego w kinach, pozwala rokować nadzieję, iż akcja L. O. P P. na wybrzeżu postawiona została obecnie na właściwym poziomie.

Sprawozdanie ze Zwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia Komitetu L. O. P. P. Dyrekcji O. K. P. w Gdańsku, które odbyło się dnia 21 lutego 1931 r. w sali b. Dyrekcji Kolejowei w Bydgoszczy.

Prezes Komitetu Kolejowego L.O.P.P. zagaja posiedzenie przemówieniem, w którem przedewszystkiem stwierdza, że Walne Zgromadzenie L. O. P. P. kolejowców pomorskich odbywa się po raz pierwszy i wyraża życzenie, aby takich zgromadzeń nastąpił długi szereg na pożytek Narodu i Państwa, następnie obrazuje historyczny rozwój roli ludności całej i wszystkich jej środków w przygotowaniu do obrony i w obronie Kraju, wysnuwając stąd konieczność istnienia i rozwoju L.O.P.P. Dalej wskazuje p. Prezes, jak radykalnych sposobów używają ościenne państwa, aby zmusić ludność do wspierania wojsk lotniczych i gazowych. Wreszcie p. Prezes Komitetu dziękuje przedstawicielom Kół za dotychczasową pracę i wyraża przekonanie, że na przyszłem Walnem Zgromadzeniu przedstawiciele Kół Kolejowych poświadczą, iż wszyscy kolejowcy z Pomorza należą do L. O. P. P.

Przechodząc do punktu 2-go porządku obrad p. Prezes poddaje pod głosowanie zaproponowaną listę Prezydjum w składzie: Przewodniczącego p. Inż. Wądołowskiego z Tczewa, asesorów p. Inż. Stabrowskiego z Bydgoszczy i p. Jakubowskiego z Torunia, sekretarzy zaś pp. Frankenberga z Pucka i Koteckiego z Gdyni.

Po dokonanym wyborze przez aklanację i wyrażeniu zgody przez wybranych p. Prezes Inż. Gruetzmacher oddaje przewodnictwo zebrania p. Inż. Wądołowskiemu.

Po objęciu przewodnictwa p. Inż. Wądołowski dziękuje zebranym za wybór i odczytuje porządek dzienny przyjęty przez zebranych, poczem udziela głosu sekretarzowi Zarządu p. Mgr. Brzozowskiemu, który odczytuje sprawozdanie z działalności Komitetu. Następnie odczytuje swe sprawozdanie Skarbnik Komitetu p. Ehrlich oraz Przewodniczący Komisji rewizyjnej p. Welz, który stwierdza zgodność ksiąg rachunkowych ze stanem rzeczywistym, stawiając wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Po udzieleniu Zarządowi absolutorjum Przewodniczący przechodzi do pktu 4-go porządku obrad i udziela głosu p. Prezesowi Inż. Gruetzmacherowi, który oświadcza, że wobec tego, iż wylosowani zostali sekretarz i skarbnik Zarządu a ponieważ ciągłość pracy w obecnem stadjum dalszej organizacji, w którem Komitet się znajduje, jest niezmiernie wskazana, proponuje ponowny ich wybór do Zarządu, co zebrani jednogłośnie przyjmują.

Wobec tego do Zarządu Komitetu zostali wybrani:

P. Stanisław Ehrlich Kierownik działu z Gdańska.

P. Michał Brzozowski referendarz k. p. z Gdańska.

Następnie przystąpiono do wyboru członków Komisji Rewizyjnej.

Wybrani zostali:

p. Bronisław Welz Naczelnik Wydziału z Bydgoszczy,

p. Inż. Adolf Wądołowski Naczelnik Oddziału z Tczewa,

p. Jan Konasiński Kierownik działu z Gdańska.

Po przyjęciu przez wybranych wyboru przewodniczący przystąpił do pktu 5-go porządku obrad t. j. do wyboru delegatów do Komitetu Wojewódzkiego.

Obecni wybierają: p. Stanisława Rajewicza Kierownika działu z Gdańska i p. Mgr. Michała Brzozowskiego referendarza z Gdańska jako delegatów,

zaś p. Władysława Bębowskiego st. asesora i p. Wita Włoska asesora, obu z Gdańska, jako zastępców. Wybrani wybór przyjmują.

Następnie przystąpiono do pktu 6-go porządku obrad a mianowicie do uchwalenia preliminarza.

Sprawę preliminarza budżetowego na rok 1931 referuje p. Ehrilich przyczem sumę dochodów i rozchodów ustalono na kwotę 52.000 zł.

Po wyjaśnieniu niektórych pozycji preliminarza przez p. Inż. Szepetysa zebrani przyjęli preliminarz jednogłośnie bez zmian.

Przechodząc do pktu 7-go porządku obrad zabiera głos p. Prezes Inż. Gruetzmacher omawiając bardzo szeroko zadania jakie spoczywają na Zarządach poszczególnych Kół, a wskazując w pierwszej linji na konieczność ich ożywienia, przyczem podaje szereg sposobów, które ewent. mogłyby Zarządy zastosować w odniesieniu do swoich Kół.

Następnie zabiera głos p. Kamiński z Grudziądza, który w związku z powyższą kwestją poruszył sprawę wyszkolenia większej ilości instruktorów L.O.P.P. którzyby mogli być pociągnięci do pracy w Kołach a to celem urządzania wykładów, których brak coraz więcej się odczuwa. Po wyjaśnieniu przez p. Inż. Gruetzmachera polityki Komitetu w tym kierunku zabrał głos w powyższej sprawie p. Inż. Szepetys, który stwierdził, że właśnie Koło Grudziądz znajduje się w tem wyjątkowo szczęśliwem położeniu, iż posiada prawie nadmiar instruktorów, gdyż prócz kolejowych korzystać może również z instruktorów wojskowych oraz miejskich.

W wolnych głosach p. Inż. Wądołowski poruszył sprawę stwierdzania uiszczenia opłat członkowskich przez naklejanie znaczków na legitymacjach, która ta czynność napotyka na pewne trudności. Zabierali w powyższej kwestji głos p. Inż. Stabrowski, p. Mgr. Brzozowski i p. Inż. Szepetys, który wyjaśnił powyższą sprawę rozpatrywał Zarząd Komitetu Wojewódzkiego, który zamierza ją w odniesieniu do członków L.O.P.P. pracowników kolejowych odpowiednio zmienić przez ustalenie nowego wzoru legitymacji.

Następnie zabrał głos p. Kamiński z Grudziadza, który podniósł konieczność wcześniejszego nadsyłania materjałów na Tydzień Lotniczy.

Na powyższe udzielił wyjaśnienia p. Mgr. Brzozowski.

Również zabrał głos p. Mateja z Chojnic, który poruszył sprawę zwolnienia 316 nowowstępujących członków tamt. Koła Kolejowego L.O.P.P. od wpisowego, ponieważ pod tym warunkiem jedynie udało mu się zwerbować na członków L. O. P. P. wspomnianych pracowników.

W kwestji powyższej zabrał głos p. Prezes Inż. Gruetzmacher, który oświadczył iż mimo, że opłata przez członków wpisowego przewidziana jest statutem i uchylenie się od opłacania powyższej kwoty jest niemożliwe to Komitet jednak weźmie pod uwagę powyższy fakt i zastanowi się nad sposobami pomyślnego załatwienia albo przez uzyskanie w Komitecie Wojewódzkim członków albo uiści opłatę wpisowego z własnych funduszów.

W dalszym ciągu zabierał głos p. Sarach z Kartuz, który wskazał na trudności jakie ich Koło posiada z powodu braku sali na zebrania prosząc o przyznanie Kołu kredytu na koszta opłaty tej sali.

W końcu zabrał głos p. Majewski z Chełmna, który poruszył sprawę zarezerwowania 1/3 miejsc w Szkole Mechaników w Bydgoszczy dla synów pracowników kolejowych, prosząc Zarząd Komitetu o podanie warunków na jakich te przyjęcia mogą nastąpić oraz rozesłanie takowych poszczególnym Kołom do wiadomości.

Po wyczerpaniu listy osób, które zapisały się do głosu, przewodniczący zamknął Zgromadzenie.

Zapisujcie się na członków L. O. P. P.

POLSKIE LINJE LOTNICZE „LOT“

Rozkład Lotów

Ważny od 1 kwietnia do 15 września 1931.

Czas środkowo-Europejski.

Samoloty kursują codziennie z wyjątkiem niedziel

Połączenia lotnicze:	Godzina odlotu i przylotu		KIERUNEK	Godzina przylotu i odlotu		Połączenia lotnicze:
	15.50	o.	Warszawa	p.	10.10	z miastami: Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Poznań, Gdańsk, Brno, Wien
	18.00	p.	Poznań	o.	8.00	
	15.30	o.	Warszawa	p.	9.50	
	17.20	p.	Bydgoszcz	o.	8.00	
	15.40	o.	Warszawa	p.	10.20	
	18 00	p.	Gdańsk (Danzig)	o.	8.00	
	16.00	o	Warszawa	p.	9 30	
	18.00	p.	Katowice	o.	7.30	
z miastami Brno, Wien	10.40	o.	Warszawa	p.	15.00	z miastami: Bydgoszcz, Katowice, Poznań, Gdańsk
	12.30	p.	Kraków	o.	13.10	
	* 13.00	o	Kraków	p.	** 12.30	
	13.40	p.	Katowice	o.	11.50	
	8.00	o.	Warszawa	p	15.20	
	10.30	p.	Lwów	o.	12.50	

Połączenia lotnicze	Godzina odlotu i przylotu *	**		KIERUNEK		Godzina odlotu i przylotu *	**	Połączenia lotnicze
Katowice-Wien połączenie codzienne z wyjątkiem niedziel	10.40		o.	WARSZAWA	p.	15 00		Wien-Katowice połączenie codzienne z wyjątkiem niedziel
	12.30		p.	Kraków	o.	13.10		
	13.00	13.00	o.	Kraków	p.	12.20	12.30	
	13.40		p.	Katowice	o.		11.50	
	14.10		o.	Katowice	p.		11.20	
	15.55		p.	Brno	o.		9.35	
	16.10		o.	Brno	p.		9.20	
	17.10	15.50	p	WIEN	o.	9.40	8.20	
	8.00		o.	WARSZAWA	p.	15.20		z miastami: Bydgoszcz Katowice, Poznań, Gdańsk
	10.30		p.	Lwów	o.	12.50		
	* 11.00		o.	Lwów	p		** 12.20	
	12.30		p.	Cernauti *	o.		10.50	
	13.00		o.	Cernauti *	p.		10.20	
	15.40		p.	Galati	o.		7.40	
	16 00		o.	Galati	p.		7.20	
	17.20		p.	BUCURESTI	o.		6.00	

OBJAŚNIENIE ZNAKÓW

[*] samoloty kursują tylko: w poniedziałki, środy, piątki,

[**] samoloty „ „ we wtorki, czwartki, soboty,

o. odlot,

p. przylot,

* lądowanie w Cernauti dopiero po otwarciu tam lotniska.

Wydawnictwa, które każdy obywatel znać powinien

Do nabycia w składnicy Zarządu Głównego L.O.P.P. Długa 50, tel. 602-04.

		Cena
1.	Maska Przeciwgazowa używana w Polsce — kpt. Andrzejewski	0.40
2.	Pieniędzy dla twórczości lotniczej — inż. Z. Arnd	0,40
3.	Propaganda (Jej metody i znaczenia) Wł. Baliński	6.00
4.	Pierwsza pomoc przy zatruciu gazami i dymami bojowemi — kpt. Dr. Dekański	4,50
5.	Fotografja i aerofotografja — kpt. A. Gosiewski	16,—
6.	Krótki zarys chemji, gazów i dymów bojowych — kpt. T. Kalusiński	2,—
7.	Uszkodzenie oczu przez gazy bojowe — płk. Karnicki	1,80
8.	Chemiczne środki bojowe — kpt. Korolec	4,—
9.	Katalog przezroczy z dziedziny lotnictwa (opisowo-odczytowy)	1,50
10.	„ „ „ „ gazoznawstwa „ „	1,50
11.	Iperyt. — prof. Wł. Lindeman	15,—
12.	Walka chemiczna w przyrodzie — prof. Wł. Lindeman	1,—
13.	Toksykologiczna klasyfikacja chemicznych środków bojowych — prof. W Lindeman	1,80
14.	Toksykologja chemicznych środków bojowych — prof. Wł. Lindeman	13,—
15.	Technika walki chemicznej — mjr. Br. Sypniewski	12,—
16.	O lataniu dla przyjemności, czyli o sporcie lotniczym (Pogadanka dla młod.)—Wł. Umiński	0,35
17.	Samolot na usługach człowieka — Wł. Umiński	0,35
18.	Rozrywki z dziedziny lotnictwa — Wł. Umiński	0,35
19.	Wskazówki dla instruktorów modelarstwa lotniczego — W. Woyna	0,20
20.	Wojna chemiczna na lądzie i morzu, (w opr. skór.) — Vedder i Walton	15,50
21.	Co to są gazy bojowe? — por. M. Ziembiński	0,40

Uwaga:

Zarząd Główny L. O. P. P. zastrzega sobie prawo zmiany powyższych cen.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11.